ZABAWKI RYMOTWÓRCZE.

TOMIK I.

ZABAWKI RYMOTWÓRCZE

STANISŁAWA JASZOWSKIEGO.

TOMIK PIERWSZY.

I w tak nizkim zawodzie można nabyć chwały,
Byle natchnął Apollo, i Muzy sprzyiały.

Wirgil.

Rościszewski



WE LWOWIE, 1826.
DRUKIEM PIOTRA PILLERA.

JAŚNIE OŚWIECONEMU

JEGOMOŚĆ XIĘCIU

HENRYKOWI

LUBOMIRSKIEMU,

CZŁONKOWI KRÓL. WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYIACIOŁ NAUK i t. d.

W DOWÓD

NAYGŁĘBSZEGO SZACUNKU I UPOWAŻENIA

POŚWIĘCA

AUTOR.

PRENUMERATOROWIE.

Augustynowicz Felix.
A w d y k o w s k i J a n. *)
Barański Karol.
Bem, Kanonik Lwowski.
Bąkowski, Hrab.
Biliński.
Bogucki Wal.
Bojarski Marc.
Borkowski Dunin, Hrab.
Broniewski Józ.
B r z o z o w s k i, c. k. Komisarz.
B r y k m a n n o w a, Baronowa.
Czartoryska Izab., Jen. Ziem Pod. . . . . . Exempl. 3.
Chlibkiewiczowa, Konsyliar.
Chołoniewski, Hrab.
Cybulski Adam.
Dąmbski, Konsyl. Guber.
Domaradzki.
Dzieduszycki Eug., Hrab.
Dzierszkowski Deputat St.
E s c h e r y c h, Baronowa Starościna.
F a y g e l, Oficyał Przemyślski.
Fedorowicz Winc.
Fredro Max., Hrab. Jenerał.
Fresnel, Hrabina, Małżonka Jenerała naczelnego.

---

*) *Imiona Osób, które z rzadkiéy grzeczności trudniły się zbieraniem prenumeraty, większemi czcionkami wydrukowano.*

Gadomska, Starościna.
Giżycki Jan Nep.
Głogowski.
Gołaszewska, Prezesowa, Dama Krzyża gwiazdzistego.
Gołaszewska z Siarczyńskich.
Gozdowicz Kaźm.
Gutowski Kaźm.
Hoszowski Nereusz.
Humnicka Józ., Hrab.
Janiszewski Tom., Chorą. Koron.
Janowski, Prof. Teol. w Przemyślu.
Jankowski Math.
Jaszowski Wal.
Jaszowski Tytus.
Jaworski Karol.
Jedliński, Prof. Teol. w Przemyślu.
Jędrzejewicz Dawid.
Jonakowski.
Kaczorowski, Proboszcz w Korupcu.
Kellermannówna Amel.
Kopystyński Winc.
Korzeliński Daniel.
Korytowska, Marszałkowa . . . . 4.
Kotarski Karol.
Krasicki, Hrab. Deputat St.
Kraiński Edmund, Porucznik u Inżyn.
Kraus, Konsyl. Gubern.
Krechowiecka Antonina.
Kochanowski Adam.
Kownacki Józ.
Kunaszowska Tekla z Szeptyckich.
Kuropatnicki, Hrabia, Deputat St., Czło. Tow. P. N. w Warsz.
Kurowski, Proboszcz.
Lekczyński.
Lubomirski Xiążę Henryk, Czł. war. Tow. Prz. Nauk . . 3.
Łaszowski Flor.

Ławrowski, Kanonik Przem. . . . . 5.
Majewski Jan Duklan.
Majewski, Sekret. Cyrk. w Stryiu.
Miotkowski.
Mochnacki.
Morska Hr. z Dzieduszyckich.
Napadiewicz, Doktor Prawa.
Niemcewicz Jul. Ursyn, Członek Warsz. Towar. Przy. Nauk i wielu innych Towarzystw.
Olszewski Jan.
P a d l e w s k i J ó z.
Pasqua.
Pfeifer, Urzędnik fiskalny.
Piotruska Aniela.
Piotruski Jan.
P o d l e w s k a G e r t.
Piórkowski, Proboszcz u St. Anny.
P o n i ń s k a Xiężna H e l e n a, Dama Krz. gw. 10.
Potocki Leon, Hrab.
Potocki Teod., Hrab.
Pruszyński.
Raszowski Stan.
Rawski Każm.
R o ś c i s z e w s k i A d a m, dla Bibliotek:
Wiédeńskiéy,
Warszawskiéy Tow. Prz. Nauk,
Krakowskiéy — — —
Wileńskiéy Akad. i
Krzemienieckiéy.
Rościszewski Jan.
Rościszewski Ign.
Rościszewski Karol.
Rudnicki Ign.
Sabiński Jan.
Serwatowski Mik.
S i a r c z y ń s k i, Kanonik, Człon. W. T. P. N.

Sierakowski.
Skarbkowa Hrabina z Jabłonowskich.
Skrzyński Woyc.
Skrzyński Tymot.
Skolimowska Mag.
Śliwińska Alex.
Stadnicki Jan Kanty, Hrab. Prezes Stanów.
Strachocki, Szambelan.
Stojowski Dyzma.
Strzelbicki, Pułkownik.
Sulatycką Fr. z Mrozowickich.
Sulikowski, Prof. Teol. w Przemyślu.
Szafrański, Proboszcz Mościski.
Szeptycki Janusz.
Szumlański Jędrzey.
Szumlański Edward.
Trzeciewski Fran.
Tustanowski, Doktor Prawa.
Tyszkowski, Człon. Tow. Krak. . . . . 3.
Udrzycki.
Uznański, Doktor Prawa.
Wasylewski Tad., Dep. St.
Werecka Mich.
Winnicki Jan.
Wysocki Aug.
Zacharyasiewicz, Kanonik Lwowski, Rektor Akademii.
Zalewski.
Zawadzki Alex.
Zawadzki Józef.
Zebrowski Tade.
Zgierska Lud.
Cztery exemplarze bezimiennie.

Późnieysi Prenumeratorowie, lub ci, którzy ieszcze nazwisk swych nie ponadsyłali, w drugim Tomiku umieszczeni będą.

DO CZYTELNIKA.

Jeżeli się zazdrość krzywi,
Żem tu słabym śpiewał tonem,
Bądź dla mnie Pigmaleonem,
Wdzięczność mnie pewnie ożywi.

Kaj. Węgierski.

Tak iest, wdzięczność ku tobie ożywi mnie Czytelniku, ieśli z pobłażaniem czytać mnie zechcesz, i zbyt surowego przeciw tym piérwszych lat moiego literackiego życia zabawkom, nie wydasz wyroku. Nie mówię tego z przyczyny, ażebym na moię stronę chciał cię dowolnie nakłonić, iesteś panem woli twoiey, sądź, iak ci się podoba. Starałem się oczyścić z uderzaiących przynaymniéy błędów to pisemko, znaydziesz w niém wszelako nie małą ieszcze liczbę uchybień, które lub umyślnie zostawiłem, niechcąc przerabiać

całkiem, lub które oku moiemu uyść zdołały. Nie wstydzę się wyznać, że wielu wierszom brakuie poprawności, niektóre nie są ieszcze zupełnie obrobione. Są to grzechy młodości moiey i chciałem, by takiemi pozostały.

Od roku 1816. zacząwszy pisać, poddaię pod sąd publiczny płody moie, porządkiem, iak były układane; owe ninieyszego Zbioru dochodzą do r. 1820., następne Tomiki obeymą późnieysze utwory. Kto zbioru całego wierszy moich nabędzie, tę przynaymniey odniesie korzyść, że będzie mógł porównywać, iak obięcie ludzkie rozwiia się z latami i iak się smak ukształca. Podobne uporządkowanie płodów umysłowych iest naylepszą historyą sposobu myślenia piszącego. Przy końcu tego pierwszego oddziału wierszy moich umieściłem powieść prozą: S k u t k i n a m i ę t n o - ś c i. Literatura polska iest tak uboga, co do tego rodzaiu poezyi, że spodziewam się, iż i tę fraszkę przyymie z pobłażaniem.

WIÉRSZE RÓŻNE.

PROROCTWO NA ROK NOWY.

Choćby na chwilę zostanę prorokiem,
    Powiém, co w roku idącym się stanie:
Oto iuż rączym przybliża się krokiem,
    Żeby nad światem obiął panowanie.

Tak nieszczęśliwy, iak i iego przodek,
    Będzie poglądał na głupstwa człowieka;
Nie ieden zbrodnią splami go wyrodek,
    Który dla zysku sumienia się zrżeka.

Mężów zwiedzionych krociami obaczy,
    Przyiaciół, którzy w nieszczęściu uchodzą,
Łotrów w tryumfie, cnotliwych w rozpaczy,
    Mędrców, co szczęście w pochwałach znachodzą.

Kochanków, którzy wzdychaią do . . . . złota,
    I bohatyrów pierzchaiących z placu,
Podstępnym szczęścia otworzone wrota,
    Nędzę zamkniętą nie w iednym pałacu.

Będzie poglądał na wady młodzieży,
Na podłych, którzy Temidą frymarczą,
Na zasłużonych w podartéy odzieży,
Kiedy ich lata podeszłe obarczą.

Będzie poglądał na wymyślne stroie,
Na wieszczów, którym Febus niełaskawy;
Wreszcie, na owych Dziennikarzy roie,
Którzy nas nudzą, przy celu zabawy.

MĘDRZEC.

Szczęśliwy, kto na Muz łonie
Żyie, o troski niedbały,
Laurem nieśmiertelnéy chwały
Zwieńczy mu potomność skronie.

On zdaniem nad gmin wzniesiony,
Dzieł użytkiem zdumi wieki,
Będzie potomek daleki
Pracy iego zbiérał plony.

Jego sławne imię wzbudzi
Zapał i uszanowanie,
Wielkie tego powołanie,
Kto innych oświeca ludzi.

W nim iest Bóstwa cząstka droga,
Ona wznosi go do sławy,

Moiém zdaniem, mędrzec prawy,
Jest naywyższym tworem Boga.

Jego skinień ziemia słucha,
Choć w swych działaniach tak mądra,
Wpuszcza go do swego iądra,
By czerpał zasiłek ducha.

On groźne wydziera grzmoty,
Z rąk taiemniczey natury,
Rozpędza brzemienne chmury,
Zgaduie słońca obroty.

Więzi żywioły w potrzebie,
Z niémi wszystko mu się uda,
Lecz i większe robi cuda:
Zwycięża samego siebie.

B U R Z A.

Od Karpatów wschodniéy strony,
Dmą burżliwe Akwilony,
Grom za gromem w las uderza,
Wstrzęsło ziemią Boga ramie,
Wodą zlane rzék nadbrzeża
Prąd huczący groblą łamie.

Czarną szatę nieba wdziały,
Na trzask gromu iękły skały,

Wicher piaskiem w chmury miota,
Co chwila z obłoków błyska,
Zwala kłosy nagła słota,
Spadaią z opok urwiska.

Czemuż przeraża was trwoga?
Nie ufacież w dobroć Boga?
Stóycie! próżny strach was mami,
Przed ognistym gromem drzycie?
Niebo grożąc piorunami,
Szanuie cnotliwych życie.

Niechay drzą ludzie wyrodni,
Palący kadzidła zbrodni;
Tym niech będą straszne grzmoty,
Co na bratni płacz nieczuli,
Szydzą z nieszczęśliwey cnoty,
I z uczucia się wyzuli.

DO PRZEŚLADOWCÓW.

Unikay wiecznych kłótni tyranów rozumu,
Strzeż się tey gorliwości, która wstrzęsła światem,
Choć błądzący źle myśli, iest iednak twym bratem.
Wolter.

Precz z oczu moich! precz zapamiętali,
Co uzbroieni ostrzem krwawey stali,
Mordami drzącą zapełniacie ziemię,
Gubiąc niedowiarków plemię.

Jakież do zbrodni zniewala was prawo?
Śmiecież ku Bogu wznosić rękę krwawą?
Rękę zbroczoną krwią niewinnych braci?
Drzyycie! ón srogość odpłaci.

Ten, co pioruny w strasznéy trzyma dłoni,
Co rozkazuie Oceanu toni,
Przed którym światy chylą się w pokorze,
Samli ukarać nie może?

O! dobroć iego długo milczéć będzie.
Bóg litościwy dla żyiących w błędzie;
Nic mu nie szkodzi człowieka mniemanie,
I zawsze Bogiem zostanie.

Kto pełni cnotę, potrzebnych obdarza,
Mnieysza, czy wonie palił u ołtarza,
Czy, iako pielgrzym, błąkał się po świecie,
Czyli się modlił w meczecie.

Cóż więc przed okiem światłego badacza,
Ludzi prawego wyznania odznacza?
Maiąż promieniem obwiedzione czoła,
Lub składną postać anioła?

I pogan światło słoneczne ogrzéwa,
I im owoce wydawaią drzewa,
I u nich pola ubarwione w kłosy,
Spadaią dészcze i rosy.

Bóg mierząc przeszłość litościwym wzrokiem,
Same czynności obeymie wyrokiem,

Cnotę nagrodzi, a zbrodnia ukarze,
Choć w złotey chodził tyarze.

Za myśli żadney nie mieymy obawy:
Kto ma cnót więcey, ten iest więcey prawy.
Kiedyż umysły wspólnych swoich dzieci
Rozum pochodnią oświeci!

Króle i chłopki, biali i brunatni
Będą równymi przez ten węzeł bratni:
Wtedy nienawiść w roztérkach zaciekła,
Niech się zapadnie do piekła.

M A Y.

Cieszcie się, cieszcie pastérze!
Już May nadszedł upragniony,
Łąkę zdobią kwiaty świeże,
Zieloność krasi zagony,
A po czarowney dolinie,
Mrucząc kręty strumień płynie.

Wszystko wiośnie hołdy niesie,
Żywey radości doznaie;
Ptaszęta śpiéwaią w lesie,
W oyczyste wróciwszy gaie.
Ich pieśń swobodna i tkliwa
Do słodkich uniesień wzywa.

Korzystaiąc z lubéy pory,
    Zachwyceni iéy urokiem,
Siądźmy pod temi iawory,
    Tu, nad tym śrébrnym potokiem.
Miescu temu wdzięku doda,
Moiéy Haliny uroda.

May sercu moiemu drogi,
    W Maiu poznałem Halinę;
Odtąd w czuciach lubéy trwogi
    Żyię, omdléwam i ginę.
Jéy ócz siwych wzrok ognisty
Podnieca móy płomień czysty.

Wy! którzy dźwigacie pęta
    Niewzaiemnego kochania,
Gdy wam w gniéwie miłość swięta
    Słodkiéy roskoszy zabrania,
Ufaycie w potęgę Maia,
On serca czuciem upaia.

Kiedyś i dla was zabłyśnie
    Chwila dawno upragniona,
Miłości promyk się wciśnie
    Do srogiéy kochanki łona;
Dzielność zatlałych płomieni
I iéy lica zarumieni.

Któż się w Maiu oprzéć zdoła
    Wzgardzi duszy czuciem tkliwém?

Gdzie miłości wszystko woła,
Każe być sercu szczęśliwem,
Gdzie iakaś niebiańska władza
Zgasłe płomienie odradza.

DO WACŁAWA.

Ten widzi szczęście w koronie,
Wielbi możnych panowanie,
Niech sobie siedzi przy tronie,
Tyś szczęśliwszy w miernym stanie.

Fortunie wierzyć nie trzeba,
Co robi z ludzi igrzyska,
Często srogi wyrok nieba
W przepaści ze szczytu ciska.

W dąb olbrzymi biią gromy,
Chociaż wzrastał przez wiek cały,
Miiaią krzaczek poziomy,
Co bezpiecznieyszy, że mały.

Jeśli żyiesz z cnotą zgodnie,
Na nędznych poglądasz czule,
Z przekonania miiasz zbrodnie,
Wtedy szczęśliwszyś, niż Króle.

Tego nie wydrą ci losy,
Co ma w twey duszy mieszkanie,

Wszystko czasu zniszczą ciosy,
Cnota i z grobu powstanie.

Niech się twóy umysł nie zmienia,
Wszak dla prawdy znosić miło,
Gdyby nie znano cierpienia,
Toby i szczęścia nie było.

POCHWAŁA CZARNEY FARBY.

Niech cię inni zowią ludzie,
Farbą smutku i żałoby,
I hołduiącą obłudzie,
Tyś u mnie farbą ozdoby.

Mey dziewczyny czarne oczy
Nad skarby świata przenoszę,
Czuię niebiańskie roskosze,
Gdy wzrok swóy z moim ziednoczy.

Patrzcie! iak ią zdobią wdzięcznie
Te iey hebanowe włosy,
Które uplecione zręcznie
Rozdzieliła na dwie kosy.

Z niemi igra wietrzyk młody,
Co niedawno pieszcząc róże,
Oddawał hołdy naturze
Na łonie lubey swobody.

Pomnę pewnego wieczora,
Gdzie świateł krocie błyszczało,
Moia nadobna Medora
Ożywiła salę całą.

Każdy zwracał oczy swoie
W miesce, gdzie była przytomną;
Wtenczasto iéy kibić skromną
Ciemne ozdabiały stroie.

Nieba! iak iéy pięknie było
W tym czarniącym ubiorze;
Wszystko iéy kroki śledziło,
Zatopione w wdzięków zbiorze.

Gdy weszła w tłum zadumiały,
Sama zawiść przy niéy zbladła,
A krzyształowe zwierciadła
Z dumą iéy postać oddały.

Od każdego pożądane
W lubéy posiadaiąc skarby,
Nigdy wielbić nie przestanę
Tych korzyści czarnéy farby.

P O K Ó Y.

Zawitał pokóy żądany,
Cieszcie się, cieszcie narody,

Czas zagoi wasze rany,
Pod niebem braterskiéy zgody,
Szczęście, na woyny teatrze,
Poniesione klęski zatrze.

Krwawa Belona uciekła,
Rzuciła zlane krwią niwy;
Niechay nieprzebyte piekła
Schłoną ten potwór straszliwy.
Niech ią czarnych duchów tłuszcza,
Na świat więcey nie wypuszcza.

Odetchnął rolnik po boiu,
Zardzéwiały pług dobywa,
Te skiby orze w pokoin,
Po których oręż Gradywa
(Dotąd przeraża mnie drzenie)
Siał mordy i spustoszenie.

Ludzkość z Olimpu zstąpiła,
A z nią w parze cnoty bratnie.
Wraca smugom postać miła,
Znikły klęsk znaki ostatnie.
Kogoż ten widok nie cieszy?
Miecze biorą skład lemieszy!

Dąży ku rodzinney chacie
Woiownik laurem okryty,
Na ścianach, w wieyskiey komnacie
Zawiesza chlubne zaszczyty,

U domowego ogniska
Ukochaną żonę ściska.

Tak ten, co bronił oyczyzny
Na drżących polach Raszyna,
Dziś pracuie na plon żyzny,
Ostrym sierpem kłosy ścina;
Słucha go rolnik ciekawy,
Jak głosi dzieła wyprawy.

W którą oczy zwrócę stronę,
Widać obraz mędrca godny:
Sztuki z popiołów ocknione,
Przemysłu skutek swobodny.
Na ruinach życie wzrasta,
Olbrzymie wznoszą się miasta.

Tętnią na kowadłach młoty,
Zginaią się w ogniu szyny.
Furczą wartkie kołowroty,
Huk grzmiący wydaią młyny.
Wzdyma ogień dęcie miecha,
Trzask siekier podaią echa.

Ziemianin śle w kray daleki
Obficie zrodzone zboże.
Pod ciężarem ięczą rzeki,
Płytkie wiosło nurty porze.
Szumi wichrem żagiel wzdęty,
Płyną do portu okręty.

I nauki zmartwychwstały,
Śpiewak oyców głosi dzieie,
Pieniem dzikie wzrusza skały,
Pindara ogniem goreie;
Ożywcze iego wyrazy
Mięką nawet twarde głazy.

Malarz płótnu życie daie;
Pełen wieszczego natchnienia
Czarownicze tworzy kraie,
Kreśli wdzięki przyrodzenia.
Jego pęzla rzadka władza
Duchy z grobów wyprowadza.

Jeszcze większy cud was czeka;
Patrzcie na dłóto rzeźbiarza!
Z głazu wyrabia człowieka,
Tchnienie w prosty kamień wraża;
W iego domu skromne progi,
Zstępuią z Olimpu Bogi.

Wdzięczność wam stawia ołtarze,
Wam, coście pokóy nadali!
Cieszcie się dziełem Mocarze,
Które szczęśliwość utrwali.
Czas wasze czcigodne chęci,
Zapisze w księdze pamięci.

DO KOBIÉT.

Płci piękna, w każdym kraiu ty znayduiesz względy!
Szymanowski.

O kobiéty! waszéy sile
Któż się oprze w całym świecie!
Wypełniamy wszystko mile,
Co nam czynić rozkażecie.

Jedno słowo nas zwycięża
Wyrzeczone z ust dziewczyny,
Piękność naysłabszego męża
Wiedzie na Alcyda czyny.

Łza z ócz ładnych uroniona
Rodzi w sercu czucie tkliwe,
Od ust grzmiących Cycerona
Dzielniéy mówią oczy żywe.

DO PRZYIACIELA.

O! iak to cudne kwiatów zebranie,
Mieć w domu piękność i wiarę!
Naruszewicz.

Czyż się rumienisz przyiacielu drogi,
Żeś małżeńskiemi ziednoczył się śluby,
I w miłe cnocie domu twego progi
Zaprowadził przedmiot luby.

Twa Kasia inne przewyższa dziewczęta,
Jakże nadobna, skromna i cnotliwa!
Godne zawiści te urocze pęta,
Do których ona cię wzywa.

Chociaż nie liczy dostatków bez miary,
Lecz ci niebiańskie gotuie roskosze;
Niebo iey sercu dało takie dary,
Jakie nad złoto przenoszę.

Ulitowane, że na życia łonie
Często nieszczęścia pognębia nas władza,
Dały nam losy towarzyszkę w żonie,
Ta wszelkie troski osładza.

Usuwa ciérnie z drogi przeznaczenia,
Jest to przyiaciel niczém niezachwiany,
Przy żonie burza w pogodę się zmienia,
Milkną wzdęte mórz bałwany.

Gdzie dłoń iey życia kieruie okrętem
Tam wszystko w miłey ponurzone zgodzie,
Mąż oswoiony z burzliwym odmętem
Śmiało się puszcza po wodzie.

Pewny, że lekka uniesie go fala
Do kraiu szczęścia, do portu roskoszy,
Gdzie Hymen wdziękom ofiarę zapala,
Których i starość nie spłoszy.

Słodkie nazwiska: małżonek i żona!
Sama natura do tych więzów zmusza.

Jestto w dwóch różnych ciałach umieszczona,
Jednėm czuciem tchnąca dusza.

Szanuy te więzy luby przyiacielu,
Żyy dla twėy Kasi, a Kasia dla ciebie,
Dążcie oboie do pewnego celu,
Wspólnėy hołduiąc potrzebie.

UCZUCIE
W CZASIE NADCHODZĄCĖY ZIMY.

Już opadły liście z drzewa,
Za kwiatami płacze łąka,
Ptaszek w gaiku nie śpiėwa,
Po smętnych niwach się błąka.

Zgrzybiała zima pośpiesza
W mgle dżdżystėy zniknęły Tatry,
Za nią leci groźna rzesza:
Śniegi i szrony i wiatry.

Czas niepowrotnie uchodzi,
Zabrał nam z wiosną wiek złoty;
Czas i w człowieka ugodzi.
Zniszczy błędy i przymioty.

Niechay zawsze bracia mili
Zabawom przodkuie praca,

Użyymy wiośnianéy chwili,
Która w życiu nie powraca.

Czasowi, téy srogiéy Hydrze,
Niczém pomniki nie stali,
Ale nam tego nie wydrze,
Cośmy dla nauk zdziałali.

MIŁE WSPOMNIENIA.

Wsi spokoyna, wsi wesoła,
Któryż głos twéy chwale zdoła!
Jan Kochanowski.

Zawsze dusza moia wzdycha
Do lubéy przodków zagrody,
Gdzie los z pełnego kielicha
Poił mnie wdziękiem swobody.

Tam słodko spływały chwile
Piérwszéy życia mego wiosny,
Tam zabawiałem się mile
U stóp méy oyczystéy sosny.

Tam piérwszéy miłości władza,
Któréy samo szczęście darem,
Która słodkie czucia zradza,
Poiła mnie swym nektarem.

Czas rączym uchodził biegiem
Na drogiéy kochanki łonie,
Gdym nad wonnym Dniestru brzegiem
Zbiérał kwiatki méy Teonie.

Wszystko w pamięci zaginie,
Naywiększych trosęk zapomnę,
Lecz piérwsza miłość iedynie,
Ta przeydzie w czasy potomne.

Nic nie wygładzi z pamięci
Godzin przeżytych z roskoszą,
Do których skryte me chęci,
Wszystkie me czucia się wznoszą.

Miesca, gdzie powziąłem życie,
Gdziem przemarzył wiek szczęśliwy,
Gdziem czuł piérwsze serca bicie,
Nie dałbym za Tempy niwy.

Czuię srogość waszéy straty,
Żem was rzucił miłe strony!
Tam kwitły przyiemniéy kwiaty,
Tam nawet miały wdzięk szrony.

Czemuż! gdy słońce promieniem
Żarzyste wznieca upały,
Nie spoczywam pod drzew cieniem,
Które ze mną wyrastały!

Im się niebo miley śmieie,
Wiosna ie kwiatem okrywa,

Lecz kwiatu mego nadzieie
Zniszczyła burza straszliwa.

E L M I N A
NAD GROBEM MĘŻA SWOIEGO.

Nigdyż cię oko moie nie obaczy?
Śmierć rozerwałaż ogniwa?
Przebacz małżonce będącéy w rozpaczy,
Że grób twóy łzami oblewa.

Ty byłeś życia moiego nadzieią,
Dla ciebiem żyła iedynie,
Lecz mi się więcéy nieba nie rozśmieią,
I nadzieia z tobą ginie.

Błogie iéy dary uwielbia świat cały,
Ona iest bóstwem u ludzi;
Odkąd złe losy dni twoie przerwały,
Już mnie iéy promyk nie złudzi.

Mężu, w taiemną udałeś się drogę,
Gdzie wszystkie razem narody.
Czemuż niestety! póyść z tobą nie mogę,
Do kraiu wieczney swobody?

Po smętnych nocach dumam zasępiona,
Marzę na iawie o tobie,

Żal z ciérpiącego nie uchodzi łona.
Całe me szczęście w twym grobie,

Uczucia nasze były czyste, tkliwe,
I do tych czas niemi płonę;
Jednak rozdziela niebo sprawiedliwe
Serca dla siebie stworzone.

Boże! ieżeli niedola człowieka
Do tronu twego dochodzi,
Przyśpiesz śmierć moię, która wszystkich czeka
Na zachwianéy życia łodzi.

Szczęśliwych wzdryga śmierci pocisk srogi,
Ja się iéy grotem nie trwożę,
Ona méy duszy byt zwiastuie błogi,
Czyliż mi straszną być może?

Oby swym grotem i mnie śmierć przeszyła!
To me naypiérwsze życzenie.
Tu zwłoki moie skryie twa mogiła,
Tam ieden świat nasze cienie!

SZCZĘŚCIE.

Długo nieznaiąc życia czarownéy ponęty,
Błąkałem się samotnie po kraiu marzenia,
W mych piersiach młodocianych nie tlał ogień święty,
Smutno brzmiały moie pienia.

Żałośnéy lutni dźwięk tkliwy
Rozchodził się po niwach oyczystych w około;
Sarkałem bez przyczyny na los nięszczęśliwy,
Kiedy chmurami smutku okrył moie czoło.
Lecz wtém Teklusię poznałem,
Twarzy iéy powab uroczy
Przeiął mnie nowym zapałem.
Odkąd się do mnie rozśmiały iéy oczy,
Cała z radości śmiała się natura:
I ta śniegiem odwiecznym obielona góra.
I ten las, iak tyran, dziki,
I te mruczące strumyki.
Odtąd szczęśliwi oboie
Roskosz czerpiem ze źródła, co napawa Bogi,
I przez duszy niepokoie
Rozbroiłem los móy srogi.
Ułagodzony weyrzeniem Teklusi
Sprzyiać mi musi.
Już mnie grom iego nie trwoży,
Odkąd móy smutek w oku lubéy tonie,
To iéy różami ubarwione skronie,
Dumę iego upokorzy,
Choć może zguba moia była iego celem,
Wraz ze mną został Teklusi czcicielem.
Tak wielka moiéy dziewczyny potęga,
Dokąd tylko wzrok iéy sięga,
Wszystko ulega powabom iéy dzielnym,
Czeka skinienia iéy ręki;
Bożku miłości! gdybyś był śmiertelnym,
Sambyś uwielbiał te wdzięki.

MAZUREK.

Polska słynąca przez boie
I zwycięzkie dłonie,
Wydaie piękne dziéwoie
Na swém pięknėm łonie.

Któryż się naród poszczyci
Takiemi córkami!
Wdzięk ich twarzy, skład kibici
Mile oko mami.

Umysłom ich ulubiony
Cnoty udział wszełki,
Dobre matki, wierne żony
I Obywatelki.

ZWIĄZKI Z NATURĄ.

Jawny z naturą węzeł nas iednoczy,
Którego wieków potęga nie skruszy,
Gdziekolwiek zwrócę ciekawe me oczy,
Wszystko przemawia do méy czułéy duszy.

Badacz natury w naylichszym przedmiocie
Znaydzie wspólnika szczęścia i cierpienia,
Biie mu serce i w martwéy istocie:
Natura czucie i w głazy wkorzenia.

Jéy kochankowi, dla innych nieczuły,
Śmieie się gaik, dzikie skały śmieią,
Gdy mu swobodę nieszczęścia zatruły,
Głos Filomeli cieszy go nadzieią.

Narcyz przed własną miłością go strzeże,
Roża mu krótkość życia zapowiada:
Wczora ią listki ozdabiały świéże,
Dzisia: więdnieie, usycha, opada.

On ptasząt ięzyk wyrozumiéć zdoła,
Strumyk do niego przemawia mruczeniem,
W całym obwodzie natury kościoła,
Poi go wszystko słodkiém zachwyceniem.

Swiat obecnością Bóstwa go przenika,
Którego władza w naturze bez końca
Widzi w robaczku tego pracownika,
Co rzuca gromy i zapala słońca.

Swiadka swych czynów oglądaiąc wszędzie.
Śród cieniów nocy i przy dnia pochodni,
Wstrzyma się w wściekłym srogości zapędzie,
Tayna obawa zwróci go od zbrodni.

Nie uciekł Saturn, iak marzą poeci,
Łączą go ścisłe z człowiekiem ogniwa;
W niewinnych sercach święty ogień nieci,
I w duszy ludzi cnotliwych przybywa.

Wierzmy, że cnota ieszcze nie zginęła,
Póki ten płomień w piersiach naszych tleie;

Sama natura wzywa nas do dzieła,
W iéy łonie złóżmy przyszłości nadzieie.

P I E Ś Ń,

ŚPIÉWANA W GRONIE PRZYIACIÓŁ, NA CZEŚĆ PRZYBYCIA NAYIAŚNIEYSZEGO PANA DO LWOWA ROKU 1817. *)

Piymy bracia tego zdrowie,
Co szczęścia narodów sprawcą,
Ten, co pomyślności dawcą,
Niech żyie! krzyczmy ziomkowie.

Radość niech dziś wszystkich łączy,
Niech wymazuie z pamięci,
Już przestarzałe niechęci;
Niech wesela nektar sączy.

Niech dziś wszelkie troski giną,
Lecą w otchłani wieczyste,
Niechay będą serca czyste,
Niechay będzie czyste wino.

Los niech zgubne strzały wstrzyma,
Samo niechay szczęście roni,

---

*) Dzień 11. Lipca 1817 roku wiecznie dla Lwowa pamiętnym będzie, sprowadził bowiem Nayiaśnieyszego Pana w mury téy Stolicy i poił nas radością w obliczu naywiększego z Monarchów.

Niech chwila chwilę w pogoni
Chętnemi wita oczyma.

Daycie nam świeże butelki,
Stawcie większe rostruchany,
Każdy niech będzie piiany,
Bo dzień dzisieyszy dzień wielki!

Niech dziś wszelkie troski giną,
Lecą w otchłani wieczyste,
Niechay będą serca czyste,
Niechay będzie czyste wino.

DO JANA M***

Co orzeźwi, co ucieszy,
Co łagodzi, co rozśmieszy,
Mimo to co mądrzy plotą,
Dobréy chwili iest istotą.
Krasicki.

Janie, pókiś ieszcze młody,
Używay życia swobody,
Niech ci miłość skroń opasze,
Cośmy użyli, to nasze.

Szybko miia pora wiosny,
Czas wesoły, czas radosny,
Wkrótce się w smutny zamieni:
Rzadkie są róże w iesieni.

Przy uroczym wdziękíń boku *)
Niech radość błyska ci w oku;
Spędzą z czoła twego chmury,
Piękney Mnemozyny córy.

Z słodkobrzmiącą lutnią w ręku,
Umiey życia użyć wdzięku,
Niech na cześć Anakreona,
Zabrzmi dźwiękiem gęśl pieszczona.

Zwieńczay Bachusa ołtarze,
Szumiący Tokay w puharze
Niech utopi nudne troski;
Piy Janie ten napóy boski.

Wzdychay do niebiańskiey sławy,
Szukay laurów i zabawy;
Niech ci w tey życia podróży,
Za przykład Horacy służy. **)

O Ś W I A T A.

Patrz, iak do ciebie śmieie się nauka,
I w czarownicze unosi się kraie,
W iey łonie umysł posilenia szuka,
Ona w Elizu prowadzi nas gaie.

---

*) Wdziękinie, użyto miasto gracyy.

**) Życie Horacego opisuią nam dzieiopisarze za wzór szczęśliwości ludzkiey.

W złotym puharze do ust nektar chyli,
Śladom iéy wdzięków grono przewodniczy,
Na iéy skinienie Homer i Wirgili
Poią umysły strumieniem słodyczy.

Ścisłym z' naturą spoiona łańcuchem,
Staie się wieków i ludzi ozdobą,
Pozwala twórczym napawać się duchem,
Ale nie daie panować nad sobą.
Po całéy ziemi wznosi się wspaniale,
Śmiałym udziela swéy olbrzymiéy mocy.
Na iednem miescu nie przybywa stale,
I wschód oświéca i lody północy.

Jak Bóstwo iakie żyie nieskończenie,
Chociaż usypia, usypia na chwilę,
Lecz jeniusza budzą ią promienie,
A wrogi światła czołgaią się w pyle.
Już się zdawało, że ze świata znikła,
I porzuciła śmiertelnych siedliska,
Gdy ona tryumf odnosić przywykła,
Pochodnią prawdy i cnoty połyska.

Wnet się iéy wzrokiem odmładza świat cały,
Świéżą ozdobę przywdziéwa natura,
Mówią milczące opoki i skały,
Kryie się w lochy nieczułość ponura;
Nowy się Plato obiawia dla ludzi,
Spłoszone Muzy śpieszą do Parnasu,
Uspioną duszę swą lutnią wieszcz budzi,
I czeka chwały od potęgi czasu.

Wychodzą z grobów zapomniane Bogi,
Wieńczy Apollo swych kochanków skronia,
W świątyniach wieszcze wznoszą się tróynogi,
Umaia Flora kwiatorodne błonia,
A wypełniaiąc oświecenia przerwy,
Do drzew oyczystych wracaią Dryady,
Jaśnieie mądrość pod okiem Minerwy,
I Akadema zakwitaią sady.

Wy! których światło nauki zaszczyca,
Stawcie ołtarze tey wielkiey Bogini;
Niech w kraiach dzikich nędzna niewolnica
Wolnością swoią zaszczyt wam uczyni.
Niech na swobodzie wsparty tron otoczy
Jey lubowników grono okazałe,
Późna potomność zwróci na was oczy,
I Peryklesów przysądzi wam chwałę.

DO HALINY.

Pięknie dostać skarby liczne,
Dawać na śrebrze obiady,
Posiadać włości dziedziczne,
Sprawiać bale, maskarady.

Pięknie, pozyskawszy sławę
Stanąć z nią na szczęścia szczycie;
Pięknie, ledz za dobrą sprawę,
Piękniey, kochać cię nad życie.

Halino! kto twoim będzie,
Ten policzony zostanie,
Przez wzaiemne twe kochanie,
W nayszczęśliwszych ludzi rzędzie.

DO WESOŁOŚCI.

Wesołości! skarbie drogi!
Tobą ludzi darzą Bogi.
Pozwól, niech Hymny ci głoszę,
Niech ci wystawię ołtarze,
I wdzięczność moię wyrażę,
Za udzielone roskosze.

Ty iesteś dobrem człowieka,
Przed tobą troska ucieka,
I nieszczęść pierschaią roie;
Wzywa cię nędzarz stroskany,
Zgoi serca iego rany
Jedno uśmiechnienie twoie.

Często miiasz pyszne gmachy,
I obite miedzią dachy,
Śpiesząc pod słomiane strzechy,
Gdzie kmiotek zebrawszy plony,
Na łonie kochaney żony,
Używa skromney uciechy.

Próżno dumnego bogacza
Wytworny przepych otacza,
Wewnątrz go nędza przygniata;
Nudzi go obiad wspaniały,
Do którego się składały
Wszystkie cztéry części świata.

Mieć służalców poczet może,
Złotem bronzowane łoże,
Kąpie się prawie w Szampanie;
Wszystkie uspokoi żądze,
Jednak za swoie pieniądze,
Wesołości nie dostanie.

Sława ludzi blaskiem mami,
Świat zachwycon iéy wdziękami,
Toczy dla niéy boie krwawe;
Wielu chce za nią umiérać,
Lecz gdyby można wybiérać,
Dałbym za wesołość sławę.

Nie te w niebo wznoszę modły,
Żebym powstał przez czyn podły,
Nie pragnę zbiorów nad miarę;
Skromnieysze moie żądanie,
Chcę wesoły w miernym stanie
Zapalać Muzom ofiarę..

ULECZONA ZOSIA.

Zosia podlewaiąc kwiatki,
Tak rzecze do swoiey matki:
»Od dawna mamo kochana,
»Jakaś w mém sercu odmiana.
»Póydę dzisia do lekarza,
»On innych zdrowiem obdarza,
»Może i mnie zleczyć zdoła,
»Proszkiem, albo skutkiem zioła.«
Poszła, a było to w Maju,
Nadybała Janka w gaiu,
Ten zastąpił iey na drodze,
Pyta, dokąd bieży w trwodze.
Zaczyna mówić z nią mile
I zmusza przemocą prawie,
Że usiadła na murawie.
Odtąd płynęły im chwile
Słodko, w poufney rozmowie,
Jaś ośmielony powoli
Rozgadawszy się po słowie,
Wyściskał Zosią do woli.
Pocałowania gorące
Uleczyły dziewcze drzące,
Odtąd Zosia nieraz z domu
Szła leczyć się pokryiomu.

DO POCHLEBSTWA.

Boskie pochlebstwo, iakże cię wysławię!
Wyrok twóy rządzi całym światem prawie,
Przez cię wolnieie srogością miotana
Dusza tyrana.

Szerzący iady, z twoich ust miód płynie,
W sercach dworaków zakładasz świątynie;
Gotowi zrobić, pewni łask szczodroty,
Ze zbrodni, cnoty.

Kobiéty kropią wonią twe ołtarze,
Ty nayszpetnieysze upowabniasz twarze,
I brzydka nawet bierze z twoiey ręki,
Madonny wdzięki.

Czasem zabawnie, lub bezczelnie czasem,
Każdego panka robisz Mecenasem.
Uwieńczasz głupcom na próżniactwa łonie
Laurami skronie.

Podłego tchórza zowiesz woiownikiem,
Czyny szkaradne ćmisz sławy okrzykiem,
Lub uwielbiaiąc samolubne czyny,
Sypiesz wawrzyny.

Z Plutusem ścisłym skoiarzoneś związkiem,
Pomagać sobie, waszym obowiązkiem,
Ty chwałę daiesz, ón w celu zapłaty,
Tobie dukaty.

Każdy cię lubi, ia zaś iednak wolę
Z ubogą prawdą pozostać na dole,
Niżeli z tobą wspinać się do góry
Rączemi pióry.

ROLNICTWO.

Zaklinam, chcieycież rolnictwo szanować.
Niemczewicz.

Pracuy zacny rolniku na oyców zagrodzie,
Niech ci sprzyia gorliwość w tak wielkim zawodzie.
Twóy pracowania sposób w świecie nayzacnieyszy,
Nikt ci nabytych słusznie zalet nie umnieyszy.
Twe dłonie większą korzyść oyczyznie przynoszą,
Niż laury mężów, którym nieludzkość roskoszą,
Niż oręż bohatyrów morduiący ludy.
Nie ieden wieszcz opiewał ślachetne twe trudy,
Żyią przez ciebie wiecznie dwu mężów imiona:
Słodkie imię Delilla i imię Marona.
Kiedy leniwy bogacz miękkie tłoczy łoże,
Ciebie do pracy budzą pierwsze ranka zorze,
Śpieszysz omdlewać w znoiu na złocistey niwie,
Ażeby tamten próżniak żył sobie szczęśliwie,
Próżniak, często ciężarem staiący się kraiu,
Co się wstydzi oyczyzny i przodków zwyczaiu.
Tobie choć się zachmurzą losy niełaskawe,
I wir burzliwy życia pogruchocze nawę,

Ciérpliwie znosisz boleść, gdy tamten w rozpaczy
Okrutnym namiętności głosem się tłómaczy;
Chcący zatopić zbrodnie w niepamięci łonie,
Samobóycze w swych piersiach śmie zanurzać dłonie.
Tyś iest wolny od tego, pośród ciągłéy pracy
Nie maią czasu szaléć poczciwi wieśniacy,
Żyią w lubym spokoiu, lecz gdy śmierć ich wzywa,
I wątłe życia tego potarga ogniwa,
Téy niczém nieodwrotnéy oczekuiąc chwili,
Spokoynie umiéraią, iak spokoynie żyli.
Błądzi, kto śmie dowodzić, iż podły, kto sieie,
I ziemi szczęścia swego porucza nadzieie,
Oto ze wszystkich stanów, piérwszy stan rolniczy.
Jego staraniom szczęście kraiu przewodniczy,
Jemu winny narody bogactwo i sławę.
Kraie, gdzie lud polubił tylko mordy krwawe,
Gdzie huczą dział tysiące na odgłos Bellony,
A odłogiem rodzayne gnuśnieią zagony,
Tam naród żyie z łupu, z niewinnych ucisku,
Śród bitew niepewnego poszukuiąc zysku.
Nieumieiąc korzystać ze skarbów natury,
Z potrzeby wiedzie roty za morza, za góry.
Po co siedziby obcych chce zapełniać trwogą,
Kiedy i własne niwy wyżywić go mogą?
Szczęśliwy naród, który nie zna dzieł Gradywa!
Co żelaza iedynie do pługa używa,
Co brzydząc się łupieżą oyców ziemię kraie!
Brzmią piosnką iego żyzne niziny i gaie.
On wtenczas tylko oręż chwyta w swoie dłonie,

Kiedy staie w Monarchy, w oyczyzny obronie,
Kiedy broni przed wrogiem własnego ogniska,
Do wolnych piersi żonę i dziatki przyciska,
Gromi, sprawa słuszności zapala w nim męztwo!
Tak walcząc, zawsze pewne odnosi zwycięztwo,
A wkrótce, gdy mu wroga los skarcić pozwoli,
Składa oręż kraiowi i wraca do roli.
Rzym, co światu całemu narzucał kaydany,
Stan rolniczy nad inne umiał cenić stany.
U pługów tak urosła Rzymianów potęga,
U nich obok purpury wisiała siermięga.
Pługiem pysznił się dumny ten pogromca świata,
Pługto stał się zaszczytem w rękach Cyncynata.
Na łonie małey wioski dni pędził szczęśliwy,
Tą ręką bronił kraiu, którą orał niwy.
W chacie przyymował Posłów zgromionego Króla,
Szedł z niechęcią od radła, na krzesło Konzula:
Ażeby dawać temu narodowi prawa,
Któremu znane Bóstwa, i praca i sława;
Co od wieków dziwiące wykonywał czyny,
Dumną współzapaśniczkę *) zamienił w ruiny,
A słynąc od Romula dzieły rycérskiemi,
Łańcuchami niewoli opasał pół ziemi.

Któryż naród nie uznał rolniczéy zasługi?
Od wieków szanowano i radła i pługi.
Grecy piérwsi we wszystkiém i zawsze i wszędzie,
Wynalazcę rolnictwa kładli w Bogów rzędzie.
Naród polski od dawna handlem zboża słynie,

*) Kartagenę.

Wisłą posyłał żywność dalekiéy krainie. *)
U nas pod złotym kłosem stękaią obszary,
U nas Cerera sypie z hoyney ręki dary.
Słusznie cię Kazimiérzu świat wielkim nazywa,
Wspiérała biédnych kmiotków dłoń twoia życzliwa,
I to wawrzyny większéy ziednały ci chwały,
Niżli, gdybyś iak Cezar poskromił świat cały.
Żyią w dzieciach pamięci wynalazcy sztuki,
Nazwiska ich z uczczeniem późne głoszą wnuki.
Żyie przemyślny Tepsis, piérwszy twórca sceny,
Co ubarwił cyprysem czoło Melpomeny,
Wystawiaiąc przed oczy bohatyrów dzieie.
Apollo, twórca lutni, w gronie Muz iaśnieie.
Dotąd sławnym iest Orfey, śpiéwak złotowłosy,
Nad którego się pieniem zdumiały niebiosy;
Sam skamieniały Pluto został rozczulony,
Gdy wieszcz od władcy piekieł domagał się żony.
Żyie malarz natury, co sztuką na płótnie
Kréślił czyny głoszone przez poetów lutnie,
Co czuiąc w łonie swoiém niebianów przybycie,

---

*) Cesarz wschodni utraciwszy Tracyą roku 1415., prosił Władysława Jagiełły o przysłanie mu zboża. Sarniecki twierdzi, że z Białogrodu posyłali Polacy czarném morzem zboże do Cypru, a dawniéy ieszcze do Aten. Raz także od Wenecyan przybyło poselstwo do Zygmunta I. z prośbą, by Wenecyą zaopatrzył zbożem polskiém. Miło mi iest na pochwałę prowincyy ruskich (teraźnieyszéy Galicyi) powiedzieć, że kiedy ieszcze Polska w dzikości zostawała, one iuż iak naylepiey zagospodarowane, wyprawiały do kraiów obcych ładowne zbożem statki.

Wlewał martwym obrazom i czułość i życie.
Ci słusznie zapisani w potomnych pamięci,
Każdy czci ich iak Bóstwa, pomniki im święci.
Dziełom dowcipu hoyne nagrody wydziela, *)
Żyie Homera lutnia, dłóto Praxytela,
Lecz nayszczęśliwszych ludzi w obrabianiu niwy,
Kryie nam taiemnicą czas nielitościwy.

PRZEDSIĘWZIĘCIE MOIE.

Nie iestem nigdy przyiacielem woyny,
Którą staczaią narody,
Wolę w swobodzie pędzić wiek spokoyny,
Na łonie nauk i zgody.

Lecz gdy się słusznie biorą do oręży,
Ludy na boie zebrane,
Sprawa narodów gnusność przezwycięży,
I ia rycerzem zostanę.

Za kray, Monarchę, niewinność, lub cnotę,
Gromem uzbroię me ramie,
Wrogów ludzkości śmiałą ręką zgniotę,
Naywiększe trudy przełamię.

---

*) Pisałem to wtedy ieszcze, gdy żadnego prawie w tym względzie nie miałem doświadczenia.

Wzrok mey Joasi, tak pięknéy, iak zorze,
Wygoni z serca obawę,
Oręż zwycięzki przy nogach iey złożę,
Pomnąc, żem iey winien sławę.

NIC NAD MIERNOŚĆ.

Ciesz się Antoni, że z przeznaczeń księgi
Nie wziąłeś berła, mitry, albo wstęgi;
Im większéy szczęścia doznaie kto łaski,
Większe niesnaski.

Boi się tyran w złocistéy koronie
Kiedy usiada na zachwianym tronie;
Sypiać nie może w marmurowym gmachu,
I drzy z przestrachu.

Lecz kto nad dumę woli mierność świętą,
Spokoynie dąży drogą przedsięwziętą,
Cóż bowiem zdoła wydrzeć mu los srogi,
Gdy iuż ubogi?

Darmo zuchwalec potęgą się wspina,
Jedna go wzniosła do szczęścia godzina,
Niebo grom ciska, w iedney upadł chwili:
Nadzieia myli.

On! co fortunę niegdyś okuł w pęta,
Dręczy się bardziey, gdy czém był pamięta,
Przykre mu iarzmo, kiedy wstrząsać trony
Przyzwyczaiony.

Człowiek pomierny, iak skała śród burzy,
Stoi, choć niebo ze wszech strón się chmurzy,
Urnę przeznaczeń mięsza losu ręka,
On się nie lęka.

Wszystko mu woyna zabrała straszliwa,
Za kiy podróżny spokoynie porywa,
Cnotę unosząc, niepomnąc o biédzie,
Ufny w świat idzie.

Póki mu duszy nie zaymuie pycha,
W każdym zakącie świat mu się uśmiécha,
Krzepi go słuszność, a staranna praca,
Dawny byt wraca.

WIECZÓR. *)

Jak przyiemnie w téy ustroni,
Co tu kwiatów pełnych woni!
Poi zmysły lubość ciszy,
Którą zefirek przerywa,

---

*) Zmarły zawcześno dla literatury Leopold Majewski posyłaiąc z Warszawy wiérsze moie do Mrówki Poznańskiéy,

Kiedy wiośnie towarzyszy,
I na różach odpoczywa.

Siądźmy dziewcze pod tém drzewem,
Gdziem nieraz bawił cię śpiewem;
Tam ia często w późnéy dobie
Tkliwéy uczyłem cię piosnki,
Pogrążonego w żałobie
Cieszył lic twoich wdzięk boski.

Tknięci natury obrazem,
Hołd iéy wygłaszaymy razem;
Słyszyszli śpiewy słowika,
Jak w rozpaczy zanurzony?
Może go smutek przenika
Po stracie dziatek, lub żony.

Słabym promykiem przyświeca
Konaiący blask xiężyca,

posłał, przez omyłkę zapewne, i początek ninieyszego, który w témże piśmie czasowém był istotnie drukowany. Miło mi iest, przy téy sposobności poświęcić łzę tkliwą pamiątce wspomnionego przyiaciela. Obadway udzielaliśmy sobie wspólnie płodów naszych i pierwsze krytyki słyszałem z ust iego. Ile mi wiadomo, pracował nad Trajedyą z dzieiów polskich: Jadwigą. Przytém maiąc rzadką pamięć i chęć szperania po starych foliałach, byłby się był wykształcił, na dobrego bibliografa. Śmierć zabrała go w Wiedniu roku 1824. z tego świata, gdzie bawił przy JW. Hr. Ossolińskim.

Patrz! chcą go zasłonić chmury,
Lecz się zwyciężyć nie daie,
Śmiało wspina się do góry
I ciemne ośrébrza gaie.

Jak podobny do człowieka,
Przed którym szczęście ucieka!
Tego choć losy obarczą,
Ciérpliwie znosi katuszę,
Gdy cnota iest iego tarczą,
Gdy nią wzmocnił swoię duszę.

DO POETY.

Pośpiesza głucha zima, wiatr mroźny powiéwa,
Odarte z wdzięku łąki i milczące drzewa.
Wszystko zniszczało, kędy smutném rzucę okiem,
Wzdryga się dusza tknięta zatraty widokiem.
O ty! który tak lubisz natury powaby,
Patrz! pozostałych wdzięków iaki obraz słaby!
Już one serca twego ubawić nie mogą.
Czas pożerczy w swym gniewie wstrząsnął urną srogą,
Znikła okrasa ziemi przyiemnie bawiąca,
A ta koley niezbędna łzy z ócz mych wytrąca!
Już cię teraz zapachem kwiaty nie nasycą,
Nie obaczy cię łąka z twą lubą dziewicą.
Xiężyc, ten serc miłośnych swiadek ulubiony,
Którego wszystkich wieszczów głosiły bardony,

Nie usłyszy westchnienia twoiego po lesie,
Już teraz w onych miescach duch twóy się nie
wzniesie
Przez gwiezdziste zapory, kute ręką Boga,
Do téy krainy szczesnéy, gdzie pomyślność błoga,
W każdéy przyświeca gwiazdzie, w każdym błyszczy
świecie,
I gdzie wieczność na każdym czytałeś planecie.
Głucha zima dla ciebie, i ten śnieg bez duszy,
Ogromna lodu bryła uczucia nie wzruszy.
Zamkniy się w cztérech ścianach, mocą twórczéy
siły,
Obumarłą naturę ożywisz z mogiły.
Twóy zapał w czarownicze uniesie cię kraie,
Gdzie wieczna wiosna, wieczne upowabnia gaie.
W téy siedzibie Homera odżyiesz na nowo,
Trwałe wdzięki urodzi każde twoie słowo,
Sam twórca wydasz dzieła, którym końca niéma,
Twoich kwiatów naysroższa nie zniweczy zima,
A czas niszczący miasta, pomniki i głazy,
Szanować musi twoie natchnione wyrazy.

URYWCZE MYŚLI
O KRYTYCE I POEZYI. *)

Czém są pachnące kwiaty w natury ogrodzie,
Tém dzieła poezyyne są w nauk zawodzie.
Wielkich poetów sława nigdy nie zaginie,
Znani są wszędzie, w każdéy iaśnieią krainie;
Smak lotem błyskawicy cześć ich rozpościéra,
Któż nie zna Wirgilego, któż nie zna Homera!
Choćby dzisieysze Państwa podpadły odmianie,
Choćby runęły trony, Horacy zostanie.
Krytyko! twoiéy śmiałéy winniśmy wymowie,
Iż dotąd nie zginęli ci wielcy mężowie;
Córko wieszczów, ty laury podaiesz im chwały,
Przekazałeś ie wiekom, te nam ie podały.
Nic się przed twoiém bystrém nie ukryie okiem:
Tak gdy bezstronność z prawdą rządzą twym wyrokiem,
Prawdziwemi piękności uymuiesz nam duszę,
Przez ciebie żyie Wirgil, znikli Bewiusze.
Jak podobnaś do pszczoły, co brzęcząc się błąka
Po zielonym gaiku, lub gdzie wonna łąka,
Postępuiąc instynktu nieomylnym śladem,
Piie słodycz, szkodliwym pogardzaiąc iadem.

*) Zamyślałem wzorem Popego pisać Poemat o Poezyi i Krytyce, tymczasem okoliczności przerwały chęć moię. Ninieyszy wyciąg z niektóremi odmianami drukowany był w Wandzie.

Wy! co dzieła mniemacie sądzić z powołania,
Nie chcieycie zbyt porywczo głosić swego zdania,
Niechay was doświadczenie do krytyk sposobi:
Sąd tego podeyrzany, kto sam nic nie robi.
Nie czytaycie pisarza z lubém uprzedzeniem,
Który was poprzedniczém oczarował pieniem;
Niech wam pozorna w oczy piękność nie uderza.
Gdy wieszcz opiéwa męztwem sławnego rycerza,
Nietylko na to znawcy uważać przystoi,
Czy w szyszaku na głowie, czy w złocistéy zbroi,
Raczéy niech czyny iego, niech roztrząsa słowa,
Czyli się z charakterem zgadza iego mowa,
Czy mu należną dzielność Muzy w serce wlały,
Czy równy Achilowi, czy iak Hektor śmiały.
Gdy wieszcz głosi pasterkę z wdzięków uwielbioną,
Patrzcie! czyli iéy lica skromnym wstydem płoną;
Niechay was iéy niewinna zatrudnia prostota,
Uymuiąca iéy dobroć, iéy wieśniacza cnota,
Szczérość w nadobnych rysach twarzy iéy wyryta,
A obaczycie w Basi Dafnę Teokryta.
Gdyż natura w swych dziełach nigdy niezmieniona,
Zawsze podobne płody wyprowadza z łona,
Od wieków iednę farbę gaie w podział wzięły,
Zdróy, który dotąd płynie, płynął na Jagieły,
Dumny z wrodzonych wdzięków róży krzak pieszczony,
Był ieszcze opiewany wymową Safony,
Gdy ta Muza dziesiąta mieszkaiąc w ustroniu,
Zwiiała dla kochanka wianuszki na błoniu.
Dotąd są te uczucia, które dawniéy tlały,

Nie zgasły owe straszne miłości zapały,
Co zakradłszy się w serca kryiówki taiemne,
Wzaiemne daią niebo, piekło niewzaiemne;
Jest ieszcze miłość święta, prawdziwa i szczéra:
Uniesienie Leandra, zgubiło Wertera. *)
Nagany godne dzieła pisane z przesadą.
Wieszcze, którzy w dowcipie całą ufność kładą,
Jakże często zbaczaią z zamierzonéy drogi,
Kto sadzi się na dowcip, ten w czułość ubogi.
Lecz chcąc zyskać pochwałę uczonego świata,
Niech twa Muza uczucie z dowcipem przeplata.
I róża choć tak piękna, choć kwiatów królową,
Kwitnąc w ogrodzie postać bierze na się nową,
Ale kiedy zdziczała pośród chwastu rośnie,
Mało przyda powabów kwiatorodnéy wiosnie.
Długo rozważay, iaką wybrałeś osnowę,
Z nieznanych dotąd źródeł czerpay wdzięki nowe,
Lecz nie czyń, iak rymaków rzesza nieszczęśliwa,
Którzy niewiedząc co to iest piękność prawdziwa
I chcąc dążyć do chwały nowemi zapędy,
Nie piękność wielkich wzorów, lecz małpuią błędy.
Szlachetnieysze poetę powołanie czeka,
Jeżeli sam zaglądnie do duszy człowieka,
A zbogacony własnych postrzeżeń swych zbiorem,
Mogąc bydź naśladowcą, sam zostanie wzorem.

---

*) O miłości Leandra śpiewał Owidy w Heroidach swoich i Schüller w Balladzie, miłość Wertera opisana przez Goethego znana i polskiemu uczonemu światu w dobrym przekładzie.

Niech lot wyobraźności upięknia wyrazem,
Niechay mędrzec, dzieiopis i poeta razem,
Sztukę z naturą łącząc przez związek zbyt ścisły,
I do uczuć przemawia, i zaymuie zmysły.
Na głos Orfeia dzikość składały źwierzęta,
On namiętności ludzkie w twarde uymie pęta.
Takich wieszczów krytyka niech z zapałem chwali,
Niech z własném zawstydzeniem poznaią zuchwali
Twierdzący, że nie można wielkim być w tym wieku:
Jakie niewyczerpane skarby są w człowieku.
Nie dla iednych wyłącznie błysły Feba zorze,
I każdy naród swego Homera mieć może. i t. d.

POCHWAŁA ODY DO W. H.

Oda i na imieniny,
Na wesela, czy na chrzciny,
Z życzeniem dobréy podróży,
Zgoła: do wszystkiego służy.
Choćbyś nie miał Antenatów,
Chciey tylko dobyć dukatów,
Dam ci przodków z półtorasta,
Wyprowadzę aż do Piasta,
Niechno moią ruszę głową,
Nadam herb i godność nową.
Gnuśniy przez lat przeciąg cały,
Gdy masz worek okazały,
Chętnie przez pochwalną Odę

Żeś wielki, światu dowiodę.
A nie żałuy bracie trzosa,
Wysławię cię pod niebiosa.
Krzyknę: Co za szczęścia chwila,
Mamy drugiego Achila.
Patrzay sam teraz Wacławie,
Co ia iedną Odą sprawię,
Brać dukaty, widok miły,
Bogday się Ody święciły.

AUTOROWIE DO H. M.

Przyiacielu! któremu iest miłą nauka,
Po co twóy umysł wzorów nieskazionych szuka?
Po co do wierszy pałasz miłością prawdziwą?
Porzuć dobrego smaku żądzę nieszczęśliwą.
Pisz co na myśl ci przyydzie, tych naśladuy dzieła,
Których chociaż zapałem Muza nie natchnęła,
Mnożą rymaków zgraie, nie pomni że nudzą;
Tak czyń, a podsycony wyobraźnią cudzą,
Pleć napuszony rymy, nie mówiąc do duszy
Niech dobranemi słowy wiersz twóy głaszcze uszy,
Zyskasz wielu pochwałę, wszystkie pisma prawie
Smiało będą o twoiey wyrokować sławie.
Wielu pozachowuie wiersze twe w pamięci,
I nie iedna ci piękność wawrzyny poświęci.
Nie dbay, choć krytykami znawcy cię obarczą,
W mierności połóż ufność, ona twoia tarczą.

Ona cię przyozdobi nieśmiertelną chwałą,
Wszak miernych zawsze wiele i iest i bywało.
Żart na stronę, mozolnéy nieżałuiąc pracy,
Pierworodni w swych dziełach byliby Polacy,
Ale niepostępuiąc w pomysłach koleią,
Naymiléy dawnych myśli nicować umieią.
Co ieden rzekł przypadkiem, powtarza dziesięciu,
A przewyższenie wzoru maiąc w przedsięwzięciu,
Daremnie sobie głowę i łamią i suszą:
Nie dla duszy, co nie iest napisane z duszą.
Niech układaią Bayki, Satyry, Idyle,
Oklask głupiego tłumu zyskaią na chwilę,
Gdyż potomność, na którą nikt się nie użali,
Oceni ich zasługę na słuszności szali.
Ledwo Krasicki wydał baiek Tom wzorowy,
Natychmiast Ezop wszystkim pozawracał głowy,
Każdy rok nudnych Baiek wydawał tysiące,
Gadały wyżły, sarny, lisy i zaiące,
I kto tylko poetą nazwać się był śmiały,
Opowiadał, iak wilki iagnię rozszarpały.
Wielu chciało trafnému Biskupowi sprostać,
Lecz bez smaku Krasickim bardzo trudno zostać.
Dobrze mówił Trembecki w téy pamiętnéy chwili:
Tysiąc było poetów, a ieden Wirgili.
Karpiński zachwycony wdziękami kochanki, *)
Niewinne tak iak ona, śpiéwał iéy Sielanki.

---

*) Owa Justyna, którą rymami unieśmiertelnił Karpiński, mieszkała na Pokuciu, w teraźnieyszym Obwodzie Kołomyyskim, blisko Niżniowa. Karpiński trzymał dzier-

Wielu go naśladuie, lecz nie myślą szczérze,
Ci, co wielbią swe Dafny tylko na papiérze,
Co opiewaią miłość czułością przesadną,
Lecz kto westchnień ich celem, i sami nie zgadną.
Jak nudny ten rymoklet prawiąc o zapałach,
O wiośnie, o gaiku, o kwiatach, o skałach,
Chwaląc oczy pastérki, lub wieyskie zacisze,
Chociaż czytelnik ziéwa, ón pisze i pisze,
Nic od poezyynego szału go nie wstrzyma,
Chce przed Bogini swoiéy umiérać oczyma,
I pełną błędów prozę w twarde wciska rymy.
Niech umrze! Choć iednego nudziarza stracimy.
Felińskiego Barbarę przeczytał Antoni,
Chcąc przewyższyć to dzieło, czas na myślach trwoni,
I chociaż na poprzedniéy zbywa mu nauce,
Chce nowy smak wprowadzić w dramatycznéy sztuce.
Nie wié ieszcze, iak wiele Trajedya znaczy,
Już marzy o miłostkach, więzieniach, rozpaczy,
Myśli czy przebić, czyli otruć bohatyra:
A wszakli w każdym akcie sam trzykroć umiéra.
Piszcie nudni bazgracze, ia zaś iednak tuszę,
Że gdy wy w nudnych dziełach wyzioniecie duszę,
Kiedy za życia wasza skończy się zaleta,
Z trzystu złych ieden dobry powstanie poeta.
Lecz nie dziw, że w tych czasach tyle wiérszy mamy,
Od młodu do Parnasu ciśniemy się bramy;
Skoro wyższa ogrzeie młodzieńca oświata,

żawę w owych okolicach Żywaczów i był sąsiadem Justyny swoiéy. Byłato Panna Domańska.

Jeszcze chodzić nie umié, na Pegazie lata,
Siada, porywa pióro i dąży do chwały;
Ucieszony, że piérwsze płody się udały,
Że skleił z wielkim trudem wyraz do wyrazu,
Sądzi, iż arcydzieło wypalił od razu.
Czyta, nad nim rodzina rozpływa się cała,
W ustach pochlébców domu brzmi poety chwała;
Mówią: »Pan Wacław tylko do wiérszy stworzony.«
Głośno, »To drugi Homer!« Cicho: »To szalony!«
Pochwałą tą nadęty, z natchnienia Poety
Pisze same szarady, same tryolety.
Sądzi, że iest Krasickim, ucieszony z płodu,
Trzyma się za ozdobę polskiego narodu,
I gdy iuż ukończonym mieni się Autorem,
Nieznaiąc Kopczyńskiego, chce być stylu wzorem.
Czyliż smak się poprawi, ieśli piszą tacy!
Nie wiele od tych wieszczów zyskamy Polacy,
Co bez skrzydeł chcą buiać po krainie Feba,
Pragną oświécać, kiedy uczyć się im trzeba.

BOGINIE TERAŹNIEYSZE.

Niegdyś Boginie łaskawe,
Nagradzaiąc czyny prawe,
Sypały na ziemskie niwy,
Dary z szczodrobliwey ręki,
Żeby człowiek był szczęśliwy,
Zyskał dostatki i wdzięki.

Lecz Boginie teraźnieysze,
Niemniéy od tamtych grzecznieysze,
Daiąc łask swoich oznaki,
Sypią róż na nasze fraki.

JENIUSZ.

Komu łaskawie szczodra natura użycza
Z wdziękami Krasickiego moc Naruszewicza,
Kto iak Trembecki ięzyk pod swe stopy zgina,
Ma dowcip Węgierskiego, przyiemność Kniaźnina,
Kogo z Karpińskim powab natury przenika,
Z poprawą Felińskiego, ma śmiałość Wężyka:
Kto iak Kropiński myśli i maluie tkliwie,
Kto skrzydłami Koźmiana wzlatuie szczęśliwie,
Kto uczył się trafności w Niemczewicza wzorze,
Ten Jeniuszem wieków nazywać się może.

WIEKI ZŁOTE.

Nigdyż te złote nie powrócą wieki,
Które nam słodki maluie Owidy?
Gdy od ohydnéy próżności daleki
Człowiek nie cierpiał trosek, ani biédy.

Nie znano morderstw pod nazwiskiem chwały,
Wszystkich iednakie, wspólne było mienie;

Do ust smażone gołąbki leciały,
Na wierzbach rosły szynki i pieczenie.

Strumyk nie wodą, lecz płynął Szampanem,
Puncz z lemoniadą pieniły się w stawie;
Człowiek był wielki cnotami, nie stanem,
Nic o zawiłey nie słyszano sprawie.

Młodzian nie pytał: Posagu iak wiele?
Lecz kochał dobroć i piękność dziewczyny;
Zbrodzień nie chodził po ulicach śmiele,
Brzydził się człowiek i pozorem winy.

Jéymość małżonka nie stroiła w rogi,
Gach się do cudzéy nie umizgał żony:
Same się zbożem zapełniały brogi,
Ziemia bez pracy wydawała plony.

Nie było głupca w uczonym birecie,
Którego rozum w szpargałach zawarty,
Nie przepędzano dnia przy toalecie,
Nie zaymowały chwil, tak drogich, karty.

Lecz, co naywiększą ma dla mnie zaletę,
Laury nudząca odbierała Oda,
Krytyk lichego nie gromił poetę;
Żem wtenczas nie żył, iaka wielka szkoda!

DO AUGUSTA. *)

Cały widnokrąg w płomieniach,
Przeraźliwe biią grzmoty;
Śród wichrów i nagłéy słoty,
Huczą po górnych sklepieniach.

Lecz wkrótce burza ustaie,
Rozsunęły się obłoki,
Xiężyc powolnemi kroki,
Osrébrza niwy i gaie.

Przeto nie dziwuy się wcale,
Że i szczęście śmiertelnika,
Które losem dostał w dziale,
W chwili zabłyśnie i.... znika.

Koniecznemi są przemiany,
Dzieią się one w naturze,
Słońce ustępuie chmurze,
Burzą się ciche bałwany.

Ale to iest w mocy twoiéy,
Wznieść się nad losy człowieka;
Kto się w stateczność uzbroi,
Od tego piorun z daleka.

*) Wiersz ten był drukowany w Pszczółce Krakowskiéy.

NA GOREIĄCY STARY ZAMEK.

Cóżto za okropna łona
Od bieguna do bieguna
Na niebie błyszczy do koła,
Opasuie lasów czoła?
Cożto za smętne okrzyki,
Ten zgiełk ludu, ten gwar dziki?
Co znaczą te drzące dzwony,
Które ponuremi tony
Przerażaią moie ucho
W miescu, kędy było głucho,
Gdzie tylko mych przodków cienie,
Lube przywodząc wspomnienie,
Były po basztach z wysoka,
Miłym widokiem dla oka?
Cóżto? ah! sławny w obronie
Zamek płonie.
O losie nieubłagany!
Czemu obalasz te ściany?
Czemu niszczysz lube szczątki,
Tak drogiey dla nas pamiątki?
Czemu! — Ale ón nie słucha,
Ogniem bucha;
Jak z paszczy smoka pożarem zieie,
Na te mury ogniem miota,
W których mieszkiwała cnota,
Które wysławiaią dzieie.
Runął, a wspólney żałobie,

Duchy zaięczały w grobie.
Płaczmy! — nie ieden z daleka
Przechodzień tutay zaczeka,
Nad gruzami się zatrzyma,
I wraz z nami w téy ustroni
Łzę przypomnienia uroni,
Zapłakanemi oczyma.

MELANCHOLIA.

Witam cię Bogini smętna,
Co poisz kochanków dusze,
Ty na ich troski pamiętna,
Marzeniem słodzisz katusze,
Na grobach dumać lubiąca,
Umysł podnosisz do góry.
Czasami piękność natury,
Łzy rzewne z ócz ci wytrąca.

Kiedy miłości cierpienia
Zniszczyły wesołość moię,
Póydę pod tych drzew zacienia,
Gdzie posępne ięczą zdroie.
Usiędę pod grzbietem skały,
Która lasem otoczona,
Na któréy głos Echa kona,
Tam tobie oddam się cały.

Xiężyc gdy z łona obłoków
Gay ten śrebrem przyodzieie,
Będzie przewodcą mych kroków,
Uspioną wzbudzi nadzieie.
Tam, z kąd przeświecaiąc ziemi,
Roie martwych świateł ciska,
Tam przodków moich siedliska,
Tam ia połączę się z niemi.

Wzorem duchów Ossiana
Będziem krążyć po nad lasy,
Nad łąką, co rosą zlana
I pełna rzadkiey okrasy;
Dla ludzi zalanych łzami
Długiemi zdaią się chwile,
Lecz tam, gdzie iest szczęścia tyle,
Tam będą wieki chwilami.

Czemu ludzie tak skwapliwie
Chronią się śmierci wspomnienia?
Czemuż żyiąc nieszczęśliwie,
Boią się nawet iey cienia!
Ja od przesądów daleki,
Lubię na grobach dumanie,
Śmierć mi się straszną nie stanie,
Strasznieysze życie na wieki.

Żyć umieraiąc sto razy
Pod owém cierpień brzemieniem,
Których okropne obrazy
Czułość przeszywaią drzeniem,

Będąc igrzyskiem na świecie,
　　Być tylko chwili odgłosem,
　　Ludzie! to iest waszym losem
I wy ieszcze żyć pragniecie!

Ale dokąd mnie unosi
　　Melancholii marzenie!
Chciałem myśleć o méy Zosi,
　　A ia zgłębiam przeznaczenie.
Póydźmy z tych grobów mieszkania
　　Bo iuż północ uderzyła,
　　Jakaś niepoięta siła,
Dłużey mi tu być zabrania.

Żegnam was smętne mogiły,
　　I was, co pod niémi spicie!
Troski się wasze skończyły,
　　Lepsze zakwitło wam życie;
Już serce wasze nie pała,
　　Do czułości się nie przyzna,
　　Ducha przyięła oyczyzna,
Ziemia z ziemią się zmięszała.

CZTERY PORY ROKU.

W I O S N A.

Zbiéraymy kwiatki do woli,
Przybyła wiosna kwiecista,
Zieloność nadaie roli,
Z każdego ziarnka korzysta.

Co w ziemi martwe leżało,
Teraz do życia powraca,
Listek rozwiia się śmiało;
Nie próżną iest nasza praca.

W tych wiśniach myśmyto sami
Piérwszych zawiązków zarody,
Zaszczepiali gałązkami,
Będziemy mieli iagody.

Praca gładzi wzniosłe góry,
Stawia pomniki ze stali,
Ten nie wart darów natury,
Kto iéy ofiary nie pali!

L A T O.

Słońce żarzącym promieniem
Piecze ziemię przez dzień cały,

Spoczywaymy pod drzew cieniem,
Gdy takie przykre upały.

Przynieś nam Zosiu kochana
Czystéy wody z tego zdroin,
Woda twą ręką czerpana
Lepsza od niebian napoiu.

Póydź ze mną podlewać kwiaty!
Patrz! iak sposępniały razem.
Ty winnaś płakać ich straty,
Bo one twoim obrazem.

Dziewcze kwiatom iest podobne,
Przez równe dąży koleie,
Równemi wdzięki ozdobne,
Wzrasta, zakwita, więdnieie.

Uciekaymy! z wschodniéy strony
Jak czarna wali się chmura! —
Cały widnokrąg zaćmiony,
Zamilkła z trwogi natura.

Drzy ziemia na hurkot gromu,
I ten dąb na skały szczycie,
A wy na łonie poziomu
Nędzni zbrodniarze nie drzycie!

Wszakto ten te gromy ciska,
Niebo chmurami zacienia,
Co zgłębia duszy siedliska,
I waży ludzkie sumienia.

J E S I E Ń.

Wszędzie radość, szczęście wszędzie,
    Wszystko używa po pracy,
    Z pól powracaią wieśniacy,
Radość hasłem tanów będzie.

Dziewica z kłosianym wieńcem
    Wstydliwością zrumieniona,
    Wychodzi z rówiennic grona,
I staie w parze z młodzieńcem.

Tańcząc, w skokach roni kwiaty,
    Pogląda okiem wesołém;
    A starsi siedząc za stołem,
Spełniaią rzęsne wiwaty.

Używaycie darów ziemi,
    Ona tylko wam łaskawa,
    Nie przeczy natury prawa,
I karmi plony swoiemi!

Niechay z was żaden nie płacze,
    Że tyle nieszczęść na świecie,
Nie są szczęśliwsi bogacze,
    Choć ich bożkami zowiecie.

Z I M A.

Ma i zima wdzięki swoie,
Pyszne czynią nam widoki,
Te lodem pokryte zdroie,
Te kryształowe opoki.

Cała natura spoczywa,
Wiatr nagie drzewa ugina,
Kmiotek siedzi u komina,
I pali suche łuczywa.

Wkrótce ie w popiół zamieni,
Ogień dziełem taiemniczém,
Zieleniały się w iesieni,
A teraz staną się niczém.

Wszystko za czasem niszczeie,
Więdnieią roskoszy życia,
I tylko z tego rozbicia
Człowiek uniesie nadzieie.

Lecz ieśli wyższe zamiary
Znikną po życia rozdziele,
Czemu znosił tyle kary?
Czemuż więc cierpiał tak wiele?

Wiosna po zimie nastanie,
Ziemia wyda plon bogaty,
Cieszcie się biédni ziemianie:
Kwitną i wieczności kwiaty.

POŻEGNANIE CHODKIEWICZA Z ŻONĄ.

Chodkiewicz.

Żegnam cię małżonko droga,
Śpieszę po nowe zwycięztwa,
Bóg nasz użyczy nam męztwa,
Bo będziem walczyć za Boga.
Przed błyskiem mego pałasza
Pierschną nieprzyiaciół zgraie,
Bo dobrą iest sprawa nasza,
Bo Polak do boiu staie.

Anna.

Czyż ci iuż mniey miłą żona,
Że się wyrywasz z iey łona?
Maiąc tak liczne wawrzyny,
Mało zyskasz dziełem nowém,
Wolisz w obięciach rodziny
Cieszyć się szczęściem domowém.

Chodkiewicz.

Muszę pośpieszyć na boie
I walczyć w kraiu potrzebie.
Kocham cię nad życie moie,
Ale oyczyznę nad ciebie.
Gdy cię dolą nieszczęśliwą
Przez śmierć pogrążę w żałobie,
Okaż się Polką prawdziwą
I nie płacz na moim grobie.

Sławne pozyskałem dzieła,
Niechay ich żal twóy nie plami,
Wtedy zaléway się łzami,
Gdyby oyczyzna ginęła.

JÓZIA DO BARANKA.

Móy baranku, móy iedyny,
Póydźże ze mną do krzewiny,
Tam wszystko oddycha wiosną,
Tam świéże kwiateczki rosną.

Baziu! Baziu! nie skacz tyle,
Bo tu darnie i badyle,
Serce me boleśćby czuło,
Gdyby cię które ukłuło.

Tu się połóż, tu powoli,
Gryź sobie trawkę do woli,
Same piękne zbiéray kwiatki,
Macierzankę i bławatki.

Ja na tym wzgórku usiędę,
I tam sobie śpiéwać będę,
Śpiéwać będę o Maryli,
Któréy zwłoki tam złożyli.

Była ona w wiosny kwiecie
Nayszczęśliwszą na tym świecie,

Ale urocze iéy wdzięki
Były przyczyną iéy męki.

Od Antosia oszukana,
Tam poszła pewnego rana,
Klękła, paciorek zmówiła,
I nożem serce przebiła.

Tam ią potém pochowali,
Tam ią sąsiedzi płakali,
Płakały matka i drużka,
Pięknéy Maryli serduszka.

Gdy zdradzaią kochankowie,
Nie będę wierzyła mowie,
Nie chcę słyszéć o kochanku,
Wolę ciebie móy baranku.

Jesteś ładny, hoży, miły,
Twoie oczka nie zdradziły,
Gdy do trzody biegnę z włości,
Z daleka beczysz z radości.

Baziu! Baziu! nie skacz tyle,
Bo tu darnie i badyle,
Serce me boleśćby czuło,
Gdyby cię które ukłuło.

JA I SŁOWIK.

Ja.

Czemuś tak smutny słowiku,
Masz tu iadła podostatek,
Gałązek gdyby w gaiku,
Przytém nayładnieyszą z klatek.
Nie troszcz się, nie zwieszay główki,
Darów méy łaski używay,
Jédz, piy, i baw się i śpiéway,
Oto masz siemię i mrówki.

Słowik.

Chociaż we wszystko opływam,
Lecz mi wolności niestaie,
Powróć mi oyczyste gaie,
A wnet ci czule zaśpiéwam.

Ja.

Póydę, poszukam ci pary,
Z którą śpiéwałeś w zacieniu,
Ciesz się, podwoię me dary:
Miłość osłodą w więzieniu.

Słowik.

Nie chcę! Sam tu płakać wolę,
Sam tylko w smutnym żyć stanie;
Kiedy serce czuie bóle,
Nie iest przyiemne kochanie.

Ja.

Więc leć sobie ptaszku luby,
Nie chcę ia, nie chcę twéy zguby,
Wiém, iak wolność szczęściem miłém,
Bo i ia ią utraciłem.

ZACHÓD SŁONCA.

Już słońce zaszło za góry,
Obłoki okryła bladość,
Zwolna ucichła dnia radość,
Niższe spłoniły się chmury.

Tak zaszło szczęście méy duszy
W ciemne przeznaczeń otchłanie,
Tak zgasło moie kochanie,
Została pamięć katuszy.

Słońce znowu błyśnie zrana,
Ożywi świata półkole,
Ah! tylko na moiém czole
Wieczna troska poorana!

Uderz przeznaczeń godzino,
Day swobodę pożądaną,
Niech łzy me płynąć przestaną,
Które iuż tak długo płyną.

PRAWDZIWIE WIELKI.

Już druga wiosna
Miia radosna,
My zawsze wiedney kolei,
U szczęścia bramy
Ciągle wzdychamy
Do skutków lubey nadziei.

Tymczasem trzyma
Siłą olbrzyma
Los nas iak swoię ofiarę,
To świeci iaśnie,
To znowu gaśnie,
Krzepi i zapala wiarę.

Szczęśliwy! który
Takiey natury,
Że go nie łatwo los zwali,
I pośród burzy
Czoła nie chmurzy,
Wzdętey porucza się fali.

Czy z iego łona
Śmierć niezgłębiona
Zabiera miłe istoty,
Czy zbrodni władza
W przepaść wprowadza
Ufaiącego w blask cnoty.

Słaby, kto w nędzy
Nić życia przędzy
Przetnie w napadach rozpaczy,
W wewnętrzney woynie
Cierpieć spokoynie,
To u mnie wielkim być znaczy. —

DO *

Gdzie ciebie niema, nic niema, gdzie ciebie niema, tam iest okropność, gdzie ty iesteś, tam iest szczęście, życie, niebo!

Julia i Adolf Krópińskiego.

Aniołów nieba obrazie,
Serca moiego władczyno,
Powiedz, w iakim ci wyrazie
Odmaluię radość moię?
Patrz! łzy z oczu moich płyną,
Łzy moią mową iedyną,
Przebacz, gdy uczuć twych nie zaspokoię!

Kochasz mnie! niebiańskie słowo
Z twych ust słodkich usłyszałem,
Przez cię ożyłem na nowo,
Ty iednym wyrazem duszy
Któryś wyrzekła z zapałem,
Szczęściem obięła mnie stałém,
Wyrwała z więzów okrutney katuszy.

Bóg niech ci to wynagrodzi,
Niech na ciebie hoynie zleie
W obfitéy szczęścia powodzi
Wszystkie pomyślności nieba,
Wszystkie żądane nadzieie,
Niech w twém oku radość tleie,
A zgaśnie szczęścia większego potrzeba.

Co za słodycz przy twym boku
Puścić się na życia morze!
Szczęście swe czytać w twém oku,
Z twych ust słodyczą się poić,
I w lubym twych wdzięków zbiorze
Śledzić swych przeznaczeń zorze,
I podwaiaiąc chęci swe roskoszy dwoić.

Gdyby wieczności nie było,
Jakże byłbym nieszczęśliwy!
Tuby się wszystko skończyło,
Tu ieszcze, z téy grobu strony
Rozchwiałby się związek tkliwy
Dwoyga serc związek prawdziwy,
Tém przyiemnieyszy, im mocniéy spoiony.

Lecz nie bóy się, tam nieznany,
Tam nowy byt nam zabłyśnie,
Kochaiący i kochany
Razem z tobą w wieczność zdąży.
Tam cię do serca przyciśnie,
Gdzie los nie włada zawisnie,
Ale dla wszystkich koło szczęścia krąży.

DO FR. PO.

Nie spię noc iednę i drugą,
Wciąż tylko myśląc o tobie,
Noc zdaie mi się tak długą,
Jak gdybym siedział przy grobie.

Wszystkie życia mego chwile
Są dla cię tryumfy nowe,
Ty nie myślisz o mnie tyle,
Obyś myślała połowę.

Ty żyiesz w swobody stanie,
Między szczęśliwych cię mieszczę,
Ty nie wiesz co to kochanie,
Boś ty nie kochała ieszcze.

Miłość zadaie męczarnie,
Gdy ciebie niemi udręczy,
Wnet cię tęsknota ogarnie,
Zsępnieie umysł młodzieńczy.

Nie wierz — me słowa zwodnicze,
Pewnie się zbytnie unoszę,
Ma miłość swoie gorycze,
Ale ma większe roskosze.

MARZENIE.

Czy to we śnie, czy na iawie,
Wciąż marzymy Władysławie:
Bogacz marzy o urzędach,
Kanonik o cudzych błędach,
O kochanku żona młoda,
O orderach Wojewoda;
Rycerz stary o orężu,
Każda Panienka o mężu.
Panicz o paryskiéy modzie,
Poeta o dobréy Odzie.
Lichwiarz o niepewnych zyskach,
A pieczeniarz o półmiskach.
Mnie także często się zdarzy,
Że mi się na iawie marzy:
Sądzę; że iestem kochany,
Że mam wina pełne dzbany,
Że złoto w moiéy szkatule,
I żem szczęśliwszy, niż Króle,
Nadzieia stawia mi dziwy,
A ia przecież nieszczęśliwy.

B A Y K I.

1.

GAŁĘŹ I AGREST.

Pod iabłonią, co rzadkie owoce rodziła,
Gałęź ułamana gniła.
Ta z sławnego dumna rodu
Rzekła: »Wiedzcie, że iestem ozdobą ogrodu,
»Pan z drzewa mego ma skarby w iesieni.« —
»Podły, kto zbyt siebie ceni.«
Odpowiedział iéy agrest wzrastaiący blisko.
»Milcz! gdyż póydziesz w pośmiewisko,
»Chociaż się owocami twe drzewo zaleca,
»Tyś ledwo zdatna do pieca.
Was tycze się ta bayka, was, którzy iedynie
Szukacie próżnéy chwały w starym pargaminie,
Chociaż wasi przodkowie laurów byli godni,
Mnieysza to, gdy iesteście od ich cnót wyrodni.

2.

STARA POKRZYWKA I WRÓBEL. *)

Stara pokrzywka dużo nazbierawszy iadła
Pod wieyską strzechą osiadła.

*) Bayka ta była iuż drukowana w Mrówce Poznańskiéy.

Zwąchał to wróbel, nuż do niéy w zaloty,
Zaczął wielbić iéy przymioty.
Rzekł; »Nic nas odtąd z sobą nie rozdzieli,
»Będziemy w strzesze spokoynie siedzieli,
»Dzień i noc będę rozmyślał o tobie,
»A zwłoki nasze złożą w iednym grobie.«
Tak mówił wróbel i zaiadał smacznie,
Lecz kiedy zbiorów iuż ubyło znacznie,
Od swéy ukochanéy żony,
W dalekie uleciał strony.
Pokrzywka za nim płakała daremnie,
Gdyż wróbel myśląc nikczemnie,
Miłość udawał, ażeby ią zdradził.—
Dla was pieniężne i stare boginie,
Dla was tę przysługę czynię,
Żem tę baykę z taiemnic cieniów wyprowadził.

3.
BĄK I PSZCZOŁA.

W pewnym ogrodzie stał posąg z kamienia,
Co wystawiał Marsa w zbroi,
Pszczółka na niego rzuca się zaiadła,
A gdy się z żądła wyplenia,
Posąg iak stał, tak i stoi.
Pszczółka trupem padła.
To widząc bąk zawoła: »Dobrze ci się stało,
»Nie trzeba tykać wielkich, kiedyś iesteś małą.«

4.

SŁOWIK.

Słowik pod małym mieszkaiący krzakiem,
Rzekł: »Ja, co iestem tak wsławionym ptakiem,
»Na szczycie dębu tego założę mieszkanie,
»Ztamtąd niech głosu mego słuchaią ziemianie.«
Wykonał dumne zamiary
Ale nie uniknął kary;
Bo gdy śpiéwanie iego wiatr przytłumiał,
Nikt go nie słyszał, nikt go nie rozumiał.
Wieszcze w zamysłach zuchwali
Odbierzcie z tego naukę,
Górnéy ciemności nie miéycie za sztukę;
Kiedyście z oczu półmędrków znikali,
Sądziliście iuż bydź w niebie,
Lecz nikt was nie rozumiał, ni wy samych siebie.
Niechay inni ciemnością wznoszą się do chwały,
Których pomysłów postać wieloraka:
Jasny iest ięzyk Polaka,
I tak filozoficzny, iak iest zrozumiały.

U C I N K I.

1.

DO JOASI.

Uwłaczałem Wenerze istnienia zuchwale,
Sądząc, że się wylęgła w poetów zapale,
Teraz chętnie ią nawet nieśmiertelną zrobię,
Gdy się po tylu wiekach odrodziła w tobie.

2.

AUTOR PODRÓŻY.

Pisać podróże było w Czesława zamiarze,
Już przygotowywali tablice drukarze,
Dyliżansem z Paryża przybył papiér cienki,
I ryciny być miały dziełem mistrza ręki;
Niech sobie Polska z tego korzyści nie wróży,
Został, bo nie miał o czém odprawić podróży.

3.

DO TERESY.

Czas porzucić Tereso ten obyczay stary,
Nie pomogą nic gusła, kabały i czary;
Jeśli twóy oyciec złotka wiele ma w kieszeni,
Każdy i bez kabały z tobą się ożeni.

4.
DO J. L.

To podobieństwo między Krasickim a tobą:
On był wieku Augusta naywiększą ozdobą,
I okrył imie Polski nieśmiertelną chwałą,
Ty ie przez rymy okryiesz zakałą.

5.
DO M. P.

Zgruchotałem na sztuki łuczek Kupidyna.
O zemszczę ia się, zemszczę! zawołał chłopczyna,
Potrafię cię bez łuku poranić w potrzebie.
Rzekł i pokazał mi ciebie.

6.
DOBROCZYŃCA.

»Święta iest dobroczynność, ta niebianów cnota,
»Szczęśliwości wewnętrzney otwiera nam wrota,
»Nad uczucie ludzkości nie znam bardziey drogich.«
Rzekł Pan Michał, i rzucił szeląg na ubogich.

KONIEC RÓŻNYCH WIERSZY.

SKUTKI NAMIĘTNOŚCI.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

SKUTKI NAMIĘTNOŚCI.

Roku 1526. panowało w Mazowszu dwu Xiążąt. Obadway byli kochani od poddanych swoich. Stanisław brat młodszy do pięknych przymiotów duszy łączył piękną postawę ciała. Lubownicy zabaw, często ci młodzi Xiążęta przepędzali czas na biesiadach i turnieiach, a możni Mazowsza panowie, dla pozyskania sobie ich względów, rozmaite wyprawiali uczty. Celował między nimi Wszesław Wojewoda rawski, pan liczne maiący włości, w lamusach dużo skarbów i umieiący z darów szczęścia korzystać. U niego uczta po uczcie, gonitwa po gonitwie następowały, po sali rycérskiéy starożytnego zamku iego codziennie prawie rozlegały się odgłosy dużemi rostruchanami spełnianych toastów, iednem słowem, byłto pan, którego całe Mazowsze dla gościnności lubiło, a którego Xiążęta szanowali.

Wszesław miał iednę córkę, Katarzynę, tyle cnotliwą, ile piękną. Ona bywała ozdobą biesiad oycowskich, zachętą dla nie iednego rycerza z dzielnym współzapaśnikiem gonić w iéy oczach na ostre, i krwawo dobiiać się sławy celem pozyskania iéy względów. Ona zwykle rozdawała nagrody zwy-

ciężcom i bohatyrom turnieiów starym węgrzynem nalewała kruże *), rostruchany i kielichy, często nawet samym Xiążętom, ieśli ci znaydowali się u iey oyca. Męzka piękność Xiążęcia Stanisława zachwyciła ią, nie raz potaiemnie życzyła sobie, ściągnąć na siebie weyrzenie iego, ale Stanisław będąc dla wszystkich kobiet grzecznym, kochaiąc wszystkie, dla żadnéy wyszczególniać się nie umiał. Martwiło to Katarzynę, że tryumfu nad iego oziębłością odnieść nie mogła, że nie mogła władzą wdzięków swoich podbić sobie tego serca, ktore dla wszystkich biło iednakowo.

Kochaiąc bez wzaiemności sposępniała Katarzyna. Ponura i zamyślona przechadzała się po rozległych gmachach zamku oycowskiego, albo po nayciemnieyszych miescach ogrodu, dokąd nawet xiężyca promyk przedrzéć się nie mógł. Odtąd dzikie polubiła lasy, ustronia skałami naieżone i brzóz płaczących gaiki.

Razu pewnego na samotnéy przechadzce nadybała ią stara Cyganka. Bierze strwożoną Katarzynę za rękę i tak rzecze do niéy: »Czemu tak smutną »iesteś pani? zwierz mi się, może ci poradzę.« — »Nie, mnie nikt poradzić nie zdoła« odpowiedziała Katarzyna, »róże szczęścia moiego iuż odkwitły.« Ale Cyganka zaczęła nalégać i Katarzyna zwierzyła się iéy wszystkiego. »Bądź dobréy myśli pani« odezwała się Cyganka, »los twóy w moich rękach. Za

*) Dzbany.

»pomocą badań po krainie natury wkradłam się do »iey tayników, umię dociekać ziół skutek, i z nich »korzystać. Dam ci takie, które ci pomódz potra- »fią i rozognią oziębłe Stanisława serce. Ale zaufay »mi całkiem, bo umieiętność moia zaufania wyma- »ga. Gdy xiężyc trzy razy światło swoie utraci i od- »zyska, trzy razy sowa ozwie się z ruin starego zam- »ku, wzniesionego nad tym lasem, trzy razy pusz- »czyk odpowie iéy z grobu wisielca, uyrzysz mnie »pani na tém samém miescu, poznasz co umię »i zręczność moię błogosławić będziesz.« To rzekł- szy odeszła w głąb chaszczów, a z iey oddaleniem się spadł z duszy Katarzyny nieodgadniony ciężar trwogi. Była z natury łatwowierną, cieszyło ią prze- to przyrzeczenie Cyganki obiecuiącey pomyślny ży- czeń skutek. Z twarzą wesołą powróciła do zamku i po raz piérwszy uyrzeli ią zamkowi z czołem nie- zachmurzoném. Z drzeniem serca a iednak niecier- pliwie wyglądała dnia oznaczonego, długiemi wy- dawały się iey chwile, powoli dla niey zapadało słońce za góry, powoli wznosił się xiężyc, wreszcie uderzyła tak skwapliwie od niey oczekiwana godzina. Zaledwo tylko zniknęły dnia ostatnie zo- rze, i ptaki zaczęły szukać nocnych siedlisk swoich, Katarzyna wybiegła potaiemnie na wyznaczone miesce. Za każdym krokiem pomnażała się iey trwoga i rosło w niey oczekiwanie, nakoniec pod umówio- nym stanęła chaszczem. Xiężyc z koła pełnego drżą- ce rozrzucał promienie, w lesie taka panowała ci- sza, iaka zapewne panować będzie na sądzie osta-

tecznym, nim Twórca miliardom ludzi wyrok obwieści. W tém ozwały się przepowiedziane przez Cygankę głosy sowy i puszczyka, a Cyganka iak widziadło nocne zbliżyła się do Katarzyny.

»Chodź Pani« rzekła Cyganka, »poprowadzę »cię do moiego pomieszkania, będącego ztąd nie»daleko i tam przygotuię ten napóy, który ma za»mysłom twoim skutkować.« To mówiąc bierze Katarzynę za rękę i przez gaik krzakami zarosły przedziéra się z nią do miesca przeznaczonego. »Dokąd »mnie prowadzisz?« rzekła do Cyganki Katarzyna, strwożona grożącym z dala widokiem wysokich dębów i skał chropowatych. »Nie bóy się Pani« odpowiedziała Cyganka, »wkrótce staniemy u celu. »Na powrót podprowadzę cię aż pod sam zamek.« Uspokoiła się cokolwiek Katarzyna, serce iednak biło iéy mimowolnie z trwogi.

Cyganka zaprowadziła ią do pomieszkania swoiego: do iaskini wykutéy w skale i oświéconéy płomieniami posępnéy lampy. Stał tam stolik drewniany, a na zim narzędzia czarnoksiężnicze. Na środku iaskini paliły się pod kociołkiem smolne drewienka, które ona z natężoną uwagą dokładała. »Siaday Pani« rzekła Cyganka, »wkrótce twóy za»miar uskutecznię.« Zaczęła więc żelazną łopatką mięszać w kociołku, przyczém pomrukiwała sobie pod nosem iakieś niewyraźne, iakieś taiemnicze słowa. Zdawała się duchy podziemne przyzywać do pomocy, potężnemi słowy czarnoksięztwa poruszać ich spokoyne siedliska. Włosy wtedy ieżyły się icy na

głowie, a z iéy ócz zaklęsłych iskry wybuchały. Pot płynął kroplami po iéy wywiędłych policzkach, na których z natężenia wzdymały się wszystkie żyły. Katarzyna zadrzała patrząc na ten dziwotwór niewieści, na tę Sybillę XVI. wieku. Chciała uczynić znak krzyża, lecz iakaś moc potaiemna wstrzymała ią od téy wewnętrznéy pociechy. W milczeniu czekała końca. Stało się. Już napóy był przygotowany. Cyganka nalewa go do małéy flaszeczki i oddaie Katarzynie. »Gdy« rzekła »napiie się go Xią»żę, natychmiast pokocha cię Pani, co mówię, sza»léć będzie za tobą, pokładaiąc szczęście swoie »w twoiéy wzaiemności. Tak będzie wzdychał do »ciebie, iak wzdycha do wiecznéy swobody. Skut»ki odmiany postrzeżesz natychmiast, skoro ten na»póy rozleie się po iego żyłach i połączy się z krwią »iego.« Obdarzona sowicie darami Katarzyny wyprowadziła ią Cyganka aż pod drzwiczki ogrodowego zamku. Tam pożegnawszy się z nią zniknęła w ciemnych zaroślach graniczącego z zamkiem boru, idąc brzegiem strumienia, który zwiększony napływem ściekaiącego z gór śniegu, był tak burzliwy, iak iéy życie, a brudny iak iéy serce.

Katarzyna nadzieią upoiona na chwilę spokoyność odzyskała. Jednak iakieś wieszcze przeczucia dręczyły iéy skołatane serce. »O! czemuż« mawiała niekiedy sama do siebie, »czemuż bez tego podey»ścia kochaną być nie mogę? Dla czegoż nie mogę »obudzić w nim tych słodkich uczuć, które są mi»łości udziałem? Jestże podobna, że raz mnie

»pokochawszy będzie kochał na zawsze? Jakże długo »trwa moc tego napoiu? Ten, co w sercu ludzkiem »roznieca płomienie miłości, czemuż ku tym nie »zwraca uczuć naszych, którzy wzaiemnością odpła»ciéby się mogli? O! ileż razy odemnie są szczę»śliwsze te, co bez wszelkich czarów kochane by»waią. Zapewnione o sercu swoiego ulubionego »przedmiotu, żyią w pewności, bez trwogi.« Tak rozmawiaiąc z sobą błąkała się nieraz wieczorem po zamkowym ogrodzie. Zaiętą przedmiotem miłości nic tam nie bawiło, nic nie zachwycało iéy serca, ani przyiemny chłód pogodnego wieczora, ani czystemi promieniami xiężyca osrebrzone drzewa, których na naysłabszy powiew wiatru drzące listki podobne były do serca kochanki lękaiącey się o życie ulubionego. Samotna błąkała się iak iakie widziadło nocne, szatą iéy powiewały wieczorne podmuchy wietrzyka, na włosów iéy rozpuszczone kędziory spadały krople świeżey, iak iéy lice, rosy. Piersi wzdymały się od westchnień, iak dwa kwiatami ubarwione pagórki, a z modrego iéy oka wykradała się niekiedy łza tkliwa nieszczęśliwéy miłości poświęcona.

Na dworze Wojewody żył Jazdanowski *), człowiek chytry i naywiększą zbrodnią wypełnić gotowy, byle tylko iéy skutek przynosił mu korzyść iaką. Jemu powierzyła Katarzyna plan swóy i chętnie obiecał być iéy pomocnym, gdy mu nagrodę przy-

*) Historycznie.

rzekła. On albowiem podawał zwykle puhary znakomitszym gościom, i Xięciu także, gdy przyiedzie do zamku Wojewody miał potaiemnie wlać do puharu napóy ręką Cyganki przyprawiony.

Co rok w dzień imienin bywały turnieie w zamku Wojewody, nie tylko rycerze Mazowsza, ale nawet pobratymczey Polski i Litwy zieżdzali się na nie, zadziwiać przytomnych zręcznem użyciem sił swoich i mocą swoiego oręża. Ozdobieni różnobarwnemi przepaskami wyszywanemi rękoma nadobnych dziewic, walczyli w szrankach za ich piękność i sławę to na ognistych rumakach, to pieszo. —

Na ich tarczach widać było różne herby: krzyże, podkowy, ucięte ręce, pałasze, topory i róże. Byli na tym turnieiu i obadway Xiążęta. Katarzyna miała oddawać nagrodę zwycięzcy, składaiącą się ze złotego łańcucha, ozdobionego herbami pana zamku i napisem: dla naywalecznieyszego. Siedziała na tronie pod błękitnym baldachimem, obok niey Wojewoda i sędziowie walki, szanowni wiekiem i znaczeniem w kraiu. Przy tronie na modrzewowym stoliku leżał ten łańcuch złoty pod nakryciem adamaszkowém. — Wielu rycerzy potykało się z sobą, wykrzyki uradowanych widzów przerywał głośny szczęk oręża i rżenie chciwych boiu rumaków. Kilku dzielnie walczyło, ale wszystkich w rycerskim zawodzie celował Xiążę Stanisław. W złocistey zbroi i na białym rumaku wiechał w szranki. Hełm iego różowe ozdabiały pióra. Każde cięcie oręża iego było stanowcze, zręcznością nadzwyczayną

pozyskał sobie serca wszystkich, a szczególnie kobiety pragnęły widzieć go w tryumfie. Ozwały się trąby i kotły na gankach: »Niech żyie Xiążę!« zawołały tłumy ludu. Tymczasem ón rzuca się na każdego z przeciwników swoich po kolei i odnosi zwycięztwo. Powtórne znaki radości słyszeć się daią; śród tych uniesień rycerstwa, kobiet i ludu pada Xiążę na kolana przed tronem Katarzyny, upominaiąc się o nagrodę zasłużoną. Katarzyna usiłowała podnieść go z ziemi. »Ah! tyle uniżenia przed nie»godną Panie« rzekła do niego, »wstań Mości Xią»żę, czyliż przystoi dla ciebie, ażebyś klęczał prze»demną?« — »Klęczeć przed pięknością« odpowiedział Xiążę »iest zaszczytem dla naywiększego Mo»narchy, dla czegoż mnieby to poniżać miało?« To mówiąc z przybranym dworaka zapałem ucałował iéy rękę, a Katarzyna zawiesiła mu złoty łańcuch na piersiach. Gdy okrzyk uniesionego ludu wzbiiał się pod niebiosa, starszy Xiążę nie mięszaiący się do popisów rycerstwa piérwszy uściskał brata.

Jakie drzenie przeymowało Katarzyny serce, na widok klęczącego przed nią Xięcia Stanisława, wźrok miłośny zwróciła ku niemu, wźrok, w którym, iak w źwierciedle, malowało się całe iéy uczucie. Ale wźrok ten tak mało skutkował na Xięciu, iak promień zimowego słońca na dachy śniegiem okryte.

Po turnieiu nastąpiła uczta. Spełniano malwazyą gęste puhary za zdrowie Xiążąt i rodziny Wojewody. Xiążę Stanisław nie chciał przyiąć puharu,

tylko z ręki Katarzyny. Córka Wojewody mrugnęła na Jazdanowskiego; napoiem danym od Cyganki oblał dno puharu i pomięszał go z winem. Podał Katarzynie, a ona Xiążęciu Stanisławowi. Xiążę wychylił go do połowy i oddał bratu z temi wyrazy: »Bracie! dziel ze mną szczęście picia z puharu, którego się ręka pięknéy Wojewodzanki dotykała.« Starszy Xiążę wypróżnił puhar do reszty, a Katarzyna zadrzała na ten niespodziéwany widok. Chciała iednego serce opanować, a los między dwóch podzielił napóy czarowniczy, cóż będzie czyniła nieszczęśliwa, myślała sobie, gdy obóch pod więzy swoie podbiie. I tak gdy w myślach poddawała się marzeniom przyszłości, Xiążęta staiąc się co raz głośnieyszymi uczestnikami zabawy, przepędzili noc w sali zamkowéy i dopiero nadedniem spać poszli.

Po dniu tak pięknym, dniu, w którym tryumfował oręż Xięcia Stanisława, nastąpiła noc okropna, iakiéy iuż dawno nie widziano. Zapewne była przepowiednią strasznych zdarzeń. Czarne obłoki pokryły widnokrąg, zgasły te miliony świateł, co nocy dodaią powabów, i są zapewne ozdobami tronu Jehowy. Zimny wiatr szumiał po starych basztach zamku, po stoletnich lipach ogrodu i strącał kamienie z murów obrosłych murawą. Psy wyły głosem żałości, a smętny krzyk puszczyka odzywaiący się ze staréy walącéy się kaplicy, wróżył niezawodne nieszczęście. Uwierzymyż, że to przepowiednia, czyli byłto tylko traf losu? Nie, te wróżące znaki były w istocie saméy przewodnikami

nieszczęścia. Pierwsi, którzy nazaiutrz zrana weszli do komnaty, gdzie spali Xiążęta, znaleźli ich bez znaku życia. Otruło ich tak okropną trucizną, że aż wnętrzności im poszarpała. Wszystkich oburzyła śmierć taka i zbrodnia popełniona w gościnnym domu Wojewody, w oczach mazowieckiego Dworu i tylu znakomitych rycerzy.

Śmiercią Xiążąt osierocone zostało Mazowsze, byłto grom dla wszystkich iego mieszkańców. Napóy dany Katarzynie przez Cygankę był zatruty z przypadku może, i kray cały pozbawił naypierwszéy ozdoby, naywspanialszych kwiatów. Zginęliście Xiążęta ofiarą namiętności kobiecéy.

Katarzyna chociaż niewinna względem śmierci Xiążąt, uważała się iednak za iéy narzędzie, a ten okropny przypadek wprawił ią w rozpacz. Odchodziła od zmysłów, latała po komnacie, targała swoie włosy, biła się w piersi, rozdzierała szaty na sobie, ale ani słowa nie można się było od niéy dowiedzieć. Nie przyymowała żadnego pokarmu, odrzucała wszelką pomoc ludzką. Jad wyrzutów sumienia szponami sępa szarpał iéy młodociane serce i niszczył kwiaty na iéy licu. Zaczęto iuż o niéy mieć porozumienie, iakoby była sprawczyną téy zbrodni, lecz nim namyślano się do wybadywania iéy, zniknęła z zamku i nikt nie wiedział, dokąd się udała. O dalszym iéy losie były tylko domysły, mówili iedni, że utopiła się w studni, drudzy, że uciekła do Polski, cóżkolwiekbądź, nigdy o niéy

żadnéy nie można było powziąć wiadomości. Zginęła iak kamień rzucony w wodę, iak obraz szczęścia w duszy nieszczęściami pokonanéy.

Ucieczka sprawdziła miane o niéy podeyrzenie. Czarne nieszczęść chmury gromadziły się nad zamkiem Wojewody. Sąd złożony z nayznakomitszych osób Xięstwa rozpoczął badania, rozwiesił szalę sprawiedliwości i dobył strasznego miecza zemsty. Uwięziono nieszczęśliwego Wojewodę dręczącego się zniknieniem córki i zbrodnią sposobem niesłychanym spełnioną w iego domu. Wielu sądziło, iż był współwinnym występku, że może iaki polityczny zamiar utłumił w piersiach iego uczucia ludzkości, ale ten biédny starzec do niczego przyznać się nie mógł, bo wiémy, że był niewinny. Nie chciano iednak, ani iego siwym włosom, ani przysięgom dać wiary, i gdy go przez nadmiar gorliwości męczono różnemi sposobami, umarł ze zgryzoty i z ciérpień, złorzecząc córce swoiéy i przeklinaiąc iey istnienie. Takiemi uczuciami dręczony wyzionął ducha w oczach oprawców swoich, a ostatnie słowa iego były: »B ó g ś w i a d k i e m, ż e i e s t e m n i e w i n n y.«

Poymano i Jazdanowskiego, by może choć z niego czegoś wybadać, był albowiem naypoufalszym sługą Wojewody i iego córki. Z początku uporczywie wypiérał się wszystkiego, ale niemogąc dłużey wytrzymać męczarń turtury, wyznał wszystko, składaiąc wszakże na Wojewodzankę brzemię

całey winy. Nic iednak w oczach rozgniewanego ludu uniewinnić go nie mogło, zginął na polach warszawskich rozszarpany końmi. Takato śmierć była ostatnich Xiążąt Mazowieckich i takto mścili się Mazowszanie ich straty.

KONIEC TOMIKU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY

W TOMIKU PIÉRWSZYM ZAWARTYCH.

Cztéry pory roku.

Bayki.

Ucinki.

Proza.